



W

TYGODNIK LOKALNY

wspólnota bialska

biala.24wspolnota.pl

31 grudnia 2018 r. - 7 stycznia 2019 r. nr 1 (529) Cena 2,90 zł (w tym VAT 5%)



Jadą po rozkosz, narażają się na celowe zarażenie HIV-em

Białoruscy śledczy tropią aferę z celowym zarażaniem wirusem HIV.

Z nieoficjalnych informacji: z seks-wypadków do Brześcia korzystali ostatnio, niektórzy nasi samorządowcy, biznesmeni, ludzie z półświatka.

Przeczytaj komentarze na:

biala.24wspolnota.pl

6

Amfiteatr może runąć

Z powodu wad konstrukcyjnych miejską budowlę trzeba częściowo rozebrać.

s. 3

Wietrzenie bialskich rad nadzorczych

Stanowiska stracili trzej „przyjezdni” członkowie Rady Nadzorczej PEC i jeden „przyjezdny” członek Rady Nadzorczej Wod-Kan. Zastąpili ich bialczanie.

s. 3

Terespol podsumowuje rok 2018 i planuje 2019

s. 24

Trzy dni przed Wigilią Ernest Siwiak został tylko w ubraniu roboczym

s. 23



Gmina Wisznice: Solidarni mieszkańcy Dołholisk i Ratajewicz ratują pogorzelca.

Prawdopodobną przyczyną pożaru w Dołholiskach było zwarcie instalacji elektrycznej przy oświetleniu choinki

Na co pójdzie kasa w powiecie i gminie

Radni podzielili budżet na 2019 rok. Na inwestycje pójdzie przeszło 40 mln zł.

s. 5

Najgłośniejsze wydarzenia kryminalne 2018 r.



s. R1-R3

Do jednego z najbrutalniejszych morderstw doszło w Międzyrzeczu Podlaskim. Na zdjęciu: Galina J. podejrzana o udział w brutalnym gwałcie i morderstwie

KASACJA POJAZDÓW
Tel. 500 813 500

AUTO KASACJA

- NAJLEPSZE CENY
- TRANSPORT GRATIS - RÓWNIEŻ W NIEDZIELE

Auto - kasacja 607 987 777
Sprzedaż części 605 995 355
Hurtowy skup złomu 600 424 588

SKUP AUT



KASACJA POJAZDÓW

881 372 442
721 565 926

PŁACIMY GOTÓWKĄ

W wspólnota

Adres do korepondencji
Redakcja Wspólnoty
ul. Warszawska 13, 21-500 Biała Podlaska
tel. 83 352 06 20
e-mail: biala@24wspolnota.pl

Dziennikarze
Katarzyna Romaniuk
Marek Pietrzela
tel. 881 308 107
pietrzela@24wspolnota.pl
Sylwia Hukaluk
tel. 516 019 186
Beata Malczuk
tel. 515 895 469
malczuk@24wspolnota.pl
Mateusz Polynka (sport)
polynka@24wspolnota.pl
tel. 516 019 184
Maciej Maciejuk,
redaktor naczelny portalu
biala.24wspolnota.pl,
maciejuk@24wspolnota.pl
tel. 516 019 185

Reklama
Agata Badziak
tel.: 517 070 803
mail: badziak@24wspolnota.pl

Skład
Krzysztof Patys

Księgowość
Anna Chacewicz
tel. 510 166 892

Wydawca
Wydawnictwo Wspólnota
Mateusz Orzechowski

Redaktor naczelny
Mateusz Orzechowski
Wygnanów 20, 21-306 Czemierniki

Druk
Polska Press o/Poligrafia
Drukarnia Łódź
ul. Skorupki 17/19

Informacja o polityce ochrony
danych osobowych Wydawnictwa
Wspólnota dostępna jest na naszej
stronie internetowej 24wspolnota.pl
oraz w siedzibach redakcji.

TU NADASZ
OGŁOSZENIE



BIAŁA PODLASKA

• Balsa, ul. Piłsudskiego 12

• W Gorącej Wodzie Company, Pl.
Wolności 12

PRZERWY
W DOSTAWIE
PRĄDU

BRAK
PLANOWANYCH
PRZERW
W DOSTAWIE
PRĄDU

W
NASZ
PORTAL

biala.24wspolnota.pl

Tamtędy

HUMOR, SATYRA, UŚMIECH

Prohibicja i płoty nie zduszają obywatelskiej wolności i ochoty!

Żadnych płotów, żadnej prohibicji!

Malkontentom i skwaśniałym mieszkańcom Podlasia warto wskazać na sukcesy mijającego roku.

W kilku nadbużańskich gminach z ulgą przyjęto decyzję premiera, aby odstąpić od budowy za prawie 235 mln zł granicznego płotu przeciw ASF. Nie wrzucono, jak chciał b. minister Krzysztof Jurgiel, grubych milionów w błoto i mokradła, aby zepsuć piękne krajobrazy nad Bugiem.

W Białej Podlaskiej zaś zrewidowano kilka inwestycji wykonywanych „po bandzie”, czyli ku chwale władcy. Ambitni politycy, jak np. wicemarszałek, nawet gdy przegrali, to dzięki zwycięstwu ich partii w województwie awansowali i wspierając kolegów stanowiskami czekając na karierę parlamentarną.

Poprzedni prezydent był tylko honorowym patronem imprez kulturalnych, a obecny z gitarą wychodzi na estradę i jest też artystą! Komu się to nie podoba, może zalać łeb, bo dzięki światłym radnym nowej koalicji alkohol będzie dla wszystkich i prawie wszędzie.

Udręczeni „prohibicją nocną” mogą wznieść „V” do góry, jeśli utrzymają równowagę.

Biała Podlaska Obywatelska już nie będzie taka oślepiąco biała, bo stała się różowa, a nawet, jak widać pod koniec roku, błotnista. I o tym mogą sobie swobodnie podyskutować w internecie półanalfabeci obnażający swoją haniebną polszczyznę. Prohibicja i płoty nie zduszają obywatelskiej wolności i ochoty!

Czy PiS wprowadzi cywilizację?

Ciekawe, czy wreszcie nastąpi zmiana w komunikacji busowej pomiędzy Lublinem, a Białą Podlaską. W latach panowania w województwie koalicji PSL-PO ten transport pasażerski obrazował III, a może nawet IV świat, jak w koloniach XX wieku na innym kontynencie.

Po likwidacji bialskiego PKS, na tej trasie jeżdżą głównie sprowadzone zza Odry rozlatujące się gruchoty (bywają wyjątki z lepszymi pojazdami). Bez klimatyzacji i odpowiedniego ogrzewania.

Oto pan kierowca krzyczy w Lublinie do podlaskich pasażerów, że nie ma wcale bagażnika i z



Starostwo Powiatowe w Białej Podlaskiej liczy na korzystną cenę zakupu 64 proc. powierzchni budynku należącego do Urzędu Marszałkowskiego. Liczą na biura na parterze i I piętrze. Czy wreszcie w 2019 r. wprowadzą się do swojej siedziby, a nie będą tułać się po wynajętych lokalach?

torbami podróżni muszą się wcisnąć na swoje miejsca. Gdyby w takich warunkach przewożono zwierzęta, od razu ekolodzy by zrobili wielki wrzask na cały kraj, a może nawet i Europę. Czy PiS i bialski wicemarszałek Dariusz Stefaniuk potrafią zmienić ten stan nędzy i rozpacz oraz będą wymagać od przewoźników poprawy taboru lub wymieniać firmy upoważnione do przewozu ludzi? Czy nowi urzędnicy w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Lubelskiego przestaną przysmykać oko na tę hańbę w XXI wieku?

Będzie wesele

Wreszcie, po długim okresie nudnych i schematycznych bialskich sesji, w których koalicja PO-PiS głosowała jak jeden mąż bez zbędnego strzępienia języków, przyszedł czas twórczych dyskusji...

Po rozwodzie tych ugrupowań, radni udowadniają, że potrafią się spierać i przemawiać... Niekiedy pojawiają się barwne wystąpienia. Oto na trzeciej sesji nowej kadencji Rady Miasta radny PiS, Sławomir Potocki, bronił zmienianej

uchwały ograniczającej czas sprzedaży alkoholu tylko do godz. 22.

- Można alkohol spożywać w restauracjach, nie można kupić w sklepach. Ktoś stracił z tego powodu pracę? A ktoś na tym zyskuje np. kierowcy taksówek. Jak komu zależy, może pojechać za miasto po alkohol. Czynniki ekonomiczne jest dużym hamulcem przed piciem alkoholu. (...) Patrzmy na szerszą ilość - mówił ten radny opozycyjny.

Natomiast radny panującej Koalicji Obywatelskiej, Wojciech Sosnowski, stwierdził, że chodzi mu o powrót do normalności.

- Jestem za uchwałą o uchyleniu zakazu sprzedaży alkoholu po godz. 22. Nie tworzymy wyłomu tak naprawdę w imię nie wiem czego. Wychowujemy i edukujemy. Pokazujemy, że można w kulturalny sposób korzystać z dóbr cywilizacji, a nie tylko zakazywać karami i różnymi innymi rzeczami - apelował Sosnowski.

Hejterzy zarzucili mu, że to próba wychowywania poprzez poprawę dostępu młodzieży i dzieci do alkoholu...

Zapowiada się, że w 2019 r. będzie wesele.

Marian Empi

Tylko 300 obywateli może wносить projekty uchwał

BIAŁA PODLASKA:
Spore zaskoczenie wywołał brak jednego z punktów podczas obrad ostatniej sesji miasta: interpelacji i zapytań radnych. Tak już będzie na stałe. Wprowadzono i inne zmiany.



Bogusław Broniewicz,
przewodniczący rady miasta Biała Podlaska
Obniżenie progu do 300 podpisów przy wnoszeniu projektów uchwał obywatelskich przybliży władzę do mieszkańców

tania radnych”. Teraz każdy z radnych ma możliwość składania pytań, ale w formie pisemnej, za pośrednictwem przewodniczącego rady miasta, który ma obowiązek przekazać je prezydentowi miasta. Na odpowiedź przewidziano czternaście dni.

- Wszystkie pytania oraz odpowiedzi magistrat ma obowiązek zamieszczania na stronie internetowej. Treść

tych pism będzie dostępna dla mieszkańców - mówi Bogusław Broniewicz, przewodniczący rady miasta Biała Podlaska.

Na ostatniej sesji rady miasta zmniejszono liczbę stałych komisji do pięciu.

- To będzie zmiana jakościowa, by rada mogła działać dynamiczniej. Komisje absorbują uwagę urzędników, uważaliśmy że to wymaga prze-

wartościowania - tłumaczy Broniewicz.

Zmieniono też uchwałę o progu podpisów pod obywatelskimi projektami uchwał. Przypomnijmy, że był to jeden z postulatów stowarzyszenia Biała Samorządowa. Teraz wystarczy zebrać 300 podpisów. Przypomnijmy, że wcześniej potrzebne było 1000 podpisów. - To wynika z rozmów z mieszkańcami miasta. Obniżyliśmy ten próg, by przybliżyć władzę do mieszkańców i zaktualizować ich do działania - tłumaczy przewodniczącą Broniewicz.

Maciej Maciejuk

ZDARZENIA

Kierował kompletnie zamroczony

Policjanci zatrzymali w Białej Podlaskiej przy Alei Solidarności 24 grudnia do kontroli kierowcę seata, 49-letniego mieszkańca gminy Zalesie. Miał 3,1 promila alkoholu we krwi.

Nie dostała kosmetyków

Ktoś 8 listopada wykorzystując internetowy portal, oferował do sprzedaży kosmetyki za 190 zł, jednak po otrzymaniu zapłaty na wskazany rachunek nie przesłał pokrzywdzonej białczance za-

kupionego towaru. Nie zwrócił też pieniędzy.

Podpalili klatkę schodową

Nieznany mężczyzna podpalili klatkę schodową budynku mieszkalnego. Straż pożarna zarządziła ewakuację. Podczas pożaru w budynku znajdowało się 8 osób. Nikt nie ucierpiał. Spaleniu uległy znajdujące się na klatce schodowej meble. Pożar nie rozprzestrzenił się na mieszkania. Spaleniu i okopceniu uległa jedynie klatka schodowa.

Opróżnił auta

Nieustalony sprawca 22 grudnia włamał się do opla, zaparkowanego

przy ul. Czesława Wroczyńskiego w Białej Podlaskiej i ukradł z bagażnika skrzynkę z narzędziami, miernik elektryczny oraz lutownicę na szkodę mieszkańca miasta. Na tej samej ulicy, tego samego dnia ktoś włamał się do volkswagena, gdzie zdemontował i ukradł dwa reflektory na szkodę białczanina. Później ta sama osoba włamała się do innego volkswagena. Tutaj połaściła się na radio, reklamówkę z kosmetykami oraz skrzynkę z narzędziami.

Nie wysłał ekspresu

Sprawca podający się za mieszkańca gminy Susz, za

pośrednictwem internetowego portalu aukcyjnego oferował do sprzedaży ekspres do kawy marki Rancilio Silva E. Pomimo przyjęcia zapłaty przelewem na wskazany rachunek, zerwał kontakt i nie przesłał towaru do białczanki.

Pożyczyła i nie oddała

62-letnia białczanka we wrześniu ubiegłego roku, pożyczyła 2,3 tys. zł od mieszkańca gminy Biała Podlaska. Do obecnej chwili nie zwróciła pieniędzy, brak z nią też jakiegokolwiek kontaktu.

(mm)

GWIAZDKI I SZPILE

Za sukcesy przyznajemy gwiazdki, za wpadki szpile. Wszystko w skali jeden do pięciu.



Mieszkańcom **Dołholiski i Ratajewicz** za organizowanie na szeroką skalę pomocy pogorzelcowi, który przed Wigilią stracił cały dobytek.

s. 23

LICZBA TYGODNIA

300 Tylko tyle podpisów wystarczy, żeby w Białej Podlaskiej wnieść projekt uchwały obywatelskiej. Biała Samorządowa spełniła przedwyborcze obietnice.

s. 2

CYTAT TYGODNIA

„Jak komu zależy, może pojechać za miasto po alkohol. Czynniki ekonomiczne jest dużym hamulcem przed piciem alkoholu”
- tak Sławomir Potocki, radny PiS próbował bronić zakazu sprzedaży napojów wysokoprocentowych po godz. 22.

Następny poślizg za poślizgiem. Łatanie projektu. Konstrukcja może runąć

Skandaliczna modernizacja amfiteatru

Bez wykonania wzmocnień konstrukcji stalowej i podpór żelbetowych „mostu świetlnego” oraz zastosowania dodatkowych podpór i odcągów wzmacniających konstrukcję stalową zadaszania amfiteatru, może dojść do katastrofy budowlanej. Projektanci i magistrat, próbują ratować opóźnioną inwestycję, która miała być spełnieniem obietnic wyborczych byłego prezydenta Białej Podlaskiej.

Tak, jak informowaliśmy w październiku, ujawnienie ukrytych wad konstrukcyjnych wstrzymało tę budowę, której finał przed wyborami miał wpisać się w efektowną kampanię byłego prezydenta Dariusza Stefaniuka. To on dążył do spełnienia swojej obietnicy sprzed czterech lat, dotyczącej zadaszania tego obiektu. Niejednokrotnie, przy deszczowej pogodzie trzeba było bowiem przerywać tam niejedną masową imprezę. Widzowie klęli. I przekleli amfiteatr, nad którym pewnie ciążyła już klątwa ludzi światłych, pomstujących za zniszczenie tam pół wieku wcześniej unikalnych w Europie bastionowych fortyfikacji...

W lipcu bialscy urzędnicy informowali media, że są pewne problemy z uzgodnieniami projektu, bowiem prawa autorskie posiada architekt Kazimierz Butelski, który jeszcze w XX wieku projektował biały obiekt (bez zadaszania widowni). Niedawno zmarł też konstruktor belki nośnej, na której miał zawisnąć dach.



Na wiele miesięcy budowa zamarła. Trwało oczekiwanie na przeprojektowanie i opracowanie dokumentacji technicznej, aby wzmocnić konstrukcję zadaszania

Finał miał być w grudniu - po południu

Dobrze, że nie forsowano budowy bez względu na obawy, że zaprojektowany olbrzymi dach nad widownią i sceną mógł się zawalić widzom na głowy...

W październiku ujawniono nam, że termin zakończenia robót przesunięto na 21 grudnia 2018 r. W trakcie wykonywania robót dostrzeżono bowiem wady ukryte, zarówno konstrukcji żelbetowych („destrukcja podpory betonowej podtrzymującej główny dźwigar stalowy”), jak i stalowych.

- Zaszła konieczność przeprowadzenia analizy tych wad konstrukcyjnych. Projekt przekazano projektantom w celu wyeliminowania wad – informował nas wcześniej Radosław Plandowski, ówczesny rzecznik prasowy prezydenta.

Minął grudzień, a nadal nie ma finału. Zapytaliśmy zatem nowego prezydenta Michała Litwiniuka, jakie są decyzje dotyczące w przypadku tej kłopotliwej inwestycji, która okazała się w 2018 r. pomyłką, skandalem

i marnotrawstwem. Spytałismy, czy przeprowadzono analizę wad konstrukcyjnych.

Opracowywana jest dokumentacja wzmacniająca konstrukcję

Odpowiedziała nam Sylwia Golik, naczelnik Wydziału Inwestycji Urzędu Miasta. Zaznaczyła, iż termin został przesunięty aneksem nr 2, który określił zakończenie prac na 31 maja 2019 r.

- Projektant aktualnie, sukcesywnie opracowuje dokumentację techniczną z rozwiązaniami na zabezpieczenie oraz wykonanie wzmocnień konstrukcji stalowej i podpór żelbetowych mostu świetlnego oraz zastosowanie dodatkowych podpór i odcągów wzmacniających konstrukcję stalową zadaszania amfiteatru – poinformowała pani naczelnik.

Dodała, że zaprojektowane będzie wzmocnienie fundamentów oraz słupów podpór ścian osłonowych fundamentów. Wykonane zostaną dodatkowe konstrukcje łączące m.in. słup ze ścianami oraz o większej nośności belka HEB, która wzmocni zaczep lin stalowych.

Konieczne będzie rozebranie i ponowne wykonanie części dachu.

Wykonawca nie bije się w piersi

- Zakończenie prac projektowych przewiduje się na 21 stycznia 2019 r. W grudniu wykonawca wykonał 8 mikropali o dł. 18 m do odcągów z lin stalowych wzmacniających konstrukcję. Obecnie wykonywane są rozbiórki części podjazdu betonowego i nasypu w celu wykonania oczepów betonowych do mocowania odcągów stalowych – podkreśla pani naczelnik.

Zapytaliśmy też Jarosława Łepeckiego, prezesa firmy Dombud, wykonawcy, który po dłuższych negocjacjach, w listopadzie 2017 r. zgodził się zrealizować zadaszanie amfiteatru za 4,3 mln zł (brutto) – czy na tę lawinę poślizgów nie wpłynęła też jego firma.

- Nie bijemy się w piersi, to nie nasza wina – kategorycznie wyjaśnił prezes Łepecki.

Inwestor, czyli UM będzie mieć pewnie problem z rozliczeniem dodatkowych kosztów oraz winnych olbrzymich poślizgów i przeróbek.

Marek Pietrzela

Trwa nabór na stanowisko komendanta Straży Miejskiej

Nowa rzeczniczka i nowy dyrektor gabinetu prezydenta



Gabriela Kuc-Stefaniuk, felietonistka tygodnika „Podlasiak” oraz działaczka stowarzyszenia „Przez Pryzmat” została rzeczniczką prasową Michała Litwiniuka

BIAŁA PODLASKA: Znamy już dwóch nowych bliskich współpracowników prezydenta Michała Litwiniuka. W Wigilię ogłoszono nazwiska rzeczniczki prasowej oraz dyrektora gabinetu.

Dyrektorem gabinetu Michała Litwiniuka został Wojciech Sosnowski. Ma 30 lat. Od 2008 roku zasiada w radzie miasta. W latach 2014-2018 pełnił funkcję wiceprzewodniczącego rady miasta. Z wykształcenia jest politologiem, obecnie piastuje funkcję radnego miejskiego z ramienia Koalicji Obywatelskiej. Pracował w lokalnej firmie Edwood, był też asystentem europosła Zbigniewa Zalewskiego. W związku z tym, że Sosnowski będzie dyrektorem gabinetu, będzie musiał rzec się mandatu radnego.

Natomiast rzeczniczką prasowym prezydenta będzie Gabriela Kuc-Stefaniuk. Pochodzi z Leśnej Podlaskiej, skończyła studia polonistyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jest działaczką stowarzyszenia „Przez Pryzmat”.

Maciej Maciejuk



Wojciech Sosnowski nowym dyrektorem gabinetu prezydenta Michała Litwiniuka

Współpracuje również jako felietonistka z tygodnikiem „Podlasiak”. Prowadzi własną firmę „Twój Tekst” zajmującą się tworzeniem tekstów na zamówienie oraz korektą.

To kolejne zmiany w białskim magistracie. Wcześniej informowaliśmy, że naczelnikiem edukacji został Stanisław Romanowski, dyrektor Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 4. Obecnie trwa m.in. nabór na stanowisko komendanta Straży Miejskiej.

Stracili prawa jazdy w święta

W ciągu ostatnich świątecznych dni, zatrzymano prawo jazdy dwóm kierowcom, którzy przekroczyli dozwoloną prędkość jazdy o ponad 50 km/h. 26 grudnia przed godz. 11 w miejscowości Rogoźniczka 41-letni mieszkaniec powiatu łosickiego przekroczył bmv prędkość w terenie zabudowanym o 59 km/h. Pół godziny później w Tłuścu,

również na krajowej dwójce, policjanci zauważyli osobową hondę, której kierowca przekroczył dozwoloną prędkość o 71 km/h. Tłumaczył się, że spieszy się do rodziny. Obydwaj kierowcy stracili również prawo jazdy na 3 miesiące.

(mm)



ZDARZENIA

Bez większych wypadków w święta

POWIAT BIALSKI: Policja podsumowała świąteczny czas na drogach powiatu bialskiego. Na szczęście obyło się bez poważniejszych wypadków.

W ciągu trzech świątecznych dni na drogach powiatu, nie doszło do żadnego wypadku drogowego, odnotowano natomiast dziesięć kolizji.

- Głównymi przyczynami tych zdarzeń było m.in. niedo-

stosowanie prędkości do warunków panujących na drodze, nieustąpienie pierwszeństwa przejazdu oraz nieprawidłowe cofanie. Policjanci zatrzymali jednego kierowcę, który znajdował się pod wpływem alkoholu, przeprowadzili również niemal tysiąc badań stanu trzeźwości - mówi Barbara Salczyńska-Pyrchla, rzecznik KMP w Białej Podlaskiej.

Nie było żadnej taryfy ulgowej dla amatorów szybkiej jazdy. Ostatniego, świątecznego dnia policjanci zatrzymali uprawnienie

nia dwóm kierującym za przekroczenie dozwolonej w terenie zabudowanym prędkości o ponad 50 km/h.

Sprawca kradzieży ustalony

Policjanci ustalili sprawcę oszustwa z sierpnia 2017 roku. Chodzi o rzekomą sprzedaż telefonu samsung galaxy s8 za 270 zł przez Internet. Okazało się, że to 24-letni mieszkaniec Nowego Miasta Lubawskiego, który oszukał białczanina.

Autem pod wpływem

Policjanci z Janowa Podlaskiego ustalili, iż 41-letnia mieszkanka tej miejscowości prowadziła samochód osobowy vw golf pod wpływem alkoholu. Miała 1,3 promila alkoholu w organizmie.

Oszukana w sieci

Niezłany sprawca, 20 grudnia przez portal społecznościowy, wyłudził od mieszkanki Łukowiska (gmina Międzyrzec Podlaski) 780 zł zapłaty za polisę ubezpieczeniową.

(mm)

Oferujemy paliwa najwyższej jakości

+48 796 16 15 15 83 378 11 22



tel.: 83 341 65 00

Stanowisko	Miejsce pracy	Płaca
Technolog	Międzyrzec Podl./Zremb	2100zł.
Elektryk	Międzyrzec Podl./Zremb	2100zł.
Spedytor	Horbów Kol.	14,7zł/godz.
Pracownik produkcyjny	Biała Podl./Vikking	2250- 2400zł.
Serwisant stolarki otworowej	Biała Podl./Vikking	2250- 3000zł.
Kierowca sam. ciężarowego	Biała Podl./Vikking	3000- 6000zł.
Logopeda	Halasy	141zł.
Brukarz	Jelnica	1050zł.
Fizjoterapeuta	Kostomłoty	2400zł.
Tokarz	Biała Podl.	2500zł.
Kierowca kat. B	Biała Podl.	3000zł.
Nauczyciel jęz. angielskiego	Zalesie/ Zespół Szkół	2487zł.
Specjalista ds. administracyjnych	Biała Podl.	3000zł.
Dyrektor generalny	Biała Podl.	4000zł.
Monter sieci telekomunikacyjnych	Biała Podl./Modus Operandi	4000zł.
Kierownik biura	Biała Podl.	2500zł.
Sprzedawca	Biała Podl.	14,70zł/godz.
Pracownik fizyczny	Biała Podl.	13,70zł/godz.
Sprzedawca	Kodeń	2450zł.
Kierowca sam. dostawczego	Biała Podl. Leśna Podl., Pszczac Kol.	
Ubojowy rozbieracz drobiu	Międzyrzec Podl.	13,70zł./godz.
Rzeźnik - wędliniarz	Strzakły	13,70zł/godz.
Serwisant GSM	Biała Podl.	2100zł.
Kierowca ciągnika siodłowego	Biała Podl.	2100zł.
Pracownik gospodarczy	Manie	2100zł.
Pracownik produkcyjny	Manie	2100zł.
Pracownik w gosp. rolnym	Woroniec	2300zł.
Operator wózków widłowych	Biała Podl.	2100zł.
Magazynier	Biała Podl. Międzyrzec Podl.	
Pilarz -drwal	Kopytów	2100zł.
Handlowiec	Biała Podl.	
Sprzedawca	Międzyrzec Podl. Dubów	
Robotnik gospodarczy	Biała Podl.	2100zł.
Nauczyciel jęz. angielskiego	Biała Podl.	50zł/godz.
Pomocnik ds. Systemów zarządzania jakością	Międzyrzec Podl. /Sedar	3900-4500zł.
Kucharz	Międzyrzec Podl. Biała Podl. Wisznice	
Barman	Rogoźniczka, Biała Podl.	
Zootechnik	Międzyrzec/Drosed Surowiec	2500zł.
Sprzątaczką	Biała Podl., Międzyrzec Podl.	
Elektronik - automatyk	Międzyrzec Podl./Sedar	2600- 2800zł.
Doradca klienta	Międzyrzec Podl, Biała Podl.	2100zł.
Spawacz	Biała Podl.	2100zł.
Monter instalacji klimatyzacyjnych i wentylacyjnych	Biała Podl/ Koncept	3500- 3800zł.
Pomocnik mechanika sam. ciężarowych	Łukowisko	2100zł.
Piekarz	Biała Podl.	2950zł.
Pracownik obsługi hotelowej	Biała Podl.	2100zł.
Drobnarz	Międzyrzec Podl./Sedar	3400 – 4100zł.
Lakiernik	Wyczółki	2100 -2500zł.
Sortowacz materiałów drzewnych	Stasiówka	2300zł.
Kelner	Biała Podl., Międzyrzec Podl	
Doradca rolnika -przedstawiciel handlowy	Biała Podl	4000zł.
Murarz - tynkarz	Terespol	2100zł.
Malarz	Wisznice/Ryba Bud	3000-10000zł.
Stolarz	Wisznice/Ryba Bud	3000-10000zł.
Fryzjer	Biała Podl. Międzyrzec Podl.	2100zł.
Kierowca C+E, robotnik drogowy	Woskrzenice Duże	2100zł.
Monter inst. Sanitarnych i grzewczych	Janów Podl.	2100zł.
Mechanik tunelowy	Biała Podl./Pol -Kres Agra	2500zł.
Przetwórcą ryb	Biała Podl./Elmar	2100zł.
Geodeta	Biała Podl./Geopol	2100zł.
Kosmetyczka	Biała Podl.	



CO, GDZIE, KIEDY?



VII Charytatywny Koncert Kołęd i Pastorałek

Spotkania Filmowe

Każdy czwartek, g. 20.15, Kino
Merkury
Bilet w cenie 14 zł

Noworoczna Gala
Operetkowa

3 stycznia, g. 19, Aula PSW
w Białej Podlaskiej
Sylwester nad Morzem Czarnym?... A może raczej Odessa w Polsce? Noworoczny koncert pieniający się muzyką Verdiego jak szampan, rozwalcowany obowiąz-
kowo utworami Straussa, mieniający się jak karnawałowa maskarada melodiami cygańskimi, czeskimi, hiszpańskimi, węgierskimi i włoskimi, błyszczący niczym mały szczyściec lut, rozśpiewany jak musical i roztańczony jak balet... A gdyby dla kogoś taki repertuar okazał się zbyt trudnym orzechem do zgryzienia, zapraszamy bez obaw - w pogotowiu będzie „Dziadek do orzechów”.

Bilety: Salony EMPIK, Biała Podlaska, ul.Brzeska 27 (Centrum Handlowe RYWAŁ), online: www.

kupbilecik.pl, www.biletyna.pl,
www.bilet.pl. Zamówienia i infor-
macje: tel. 737 567 014, slawek@
agencjabrussa.pl

Bug&Bóg. Promocja książki
poetyckiej Macieja Szupiluka

10 stycznia, g. 18, MBP

Powiat bialski

Nowy Rok na Sportowo -
Noworoczna Piątka

1 stycznia, g. 13, Styrzynieć koło
Białej Podl.
Bieg na 5 km i marsz NW na 5
km. Zapisy na www.time2go.pl.

VII Charytatywny Koncert
Kołęd i Pastorałek

12 stycznia, g. 16, IV LO

Janów Podlaski

Wieczór Kołęd i Pastorałek

5 stycznia, g. 18, kino WENUS



Orszak Trzech Króli

6 stycznia, g. 11.30, Parafia

Trójcy Świętej

Teresa Wakulik

Dochody: 126,7 mln zł, wydatki: 134,7 mln zł, deficyt: ponad osiem mln zł

Rozwojowy budżet powiatu i inwestowanie w drogi

POWIAT BIALSKI: Radni powiatu bialskiego jednogłośnie przegłosowali projekt budżetu na 2019 rok. Ponad 42 mln zł przeznaczono na modernizację ważnych dróg w powiecie i inne inwestycje, m.in. przebudowę kilku placówek.

Tegoroczne wydatki budżetowe opiewają w sumie na kwotę ok. 134 mln zł. Na inwestycje wyznaczono ok. 42 mln zł. To kilka milionów mniej niż w ubiegłym roku. Wśród zadań inwestycyjnych planowana jest przebudowa drogi Zalesie-Chotyłów-Piszczac-Tuczna-Sławatyczne. Poprawiona ma być infrastruktura komunikacyjna prowadząca do przejścia granicznego Sławatyczne-Domaczewo. Będzie też miejsce na realizację projektu „E-Geodezja, cyfrowy zasób geodezyjny województwa lubelskiego”. Modernizację przejdzie Dom Pomocy Społecznej w Konstantynowie. Trwają też prace nad 14-kilometrowym odcinkiem drogi powiatowej z Białej Podlaskiej do Rokitna w ramach programu „Wygodniej, szybciej, bezpieczniej”. Poza tym przebudowana zostanie też droga Manie-Żabce w gminie Międzyrzec Podlaski. Jak podkreśla wicestarosta powiatu bialskiego, Janusz Skólimowski, tegoroczny budżet



Janusz Skólimowski,
wicestarosta bialski

Nasze działania są dosyć ograniczone, bo mamy duży teren powiatu i ogromną sieć dróg, a ograniczone środki. Sprawia to, że konstruowanie budżetu jest mocno utrudnione



Daniel Dragan,
przewodniczący rady powiatu

Trzymamy kciuki, żeby ten budżet był zrealizowany w takiej formie, w jakiej został uchwalony



Marian Tomkowicz,
radny powiatu bialskiego

Wskaźniki są pozytywne i dobrze rokujące na przyszłość. Prawie 18 proc. środków to środki unijne

zapewni kontynuację wcześniej rozpoczętych przez powiat działań.

- Padło wiele pozytywnych słów na temat wydatków. To budżet rozwojowy. Uważam, że został skonstruowany na miarę możliwości powiatu, które są dosyć ograniczone. Nie wszyscy będą usatysfakcjonowani, ale pracujemy wspólnie by było jak najlepiej - mówi wicestarosta Skólimowski.

O rozwojowym budżecie pozytywnie wypowiadał się też radny Daniel Dragan z Porozumienia Samorządowego.

- Takie kwoty na inwestycje powinny nam dać pozycję w pierwszej dziesiątce najlepiej inwestujących powiatów w Polsce. Skok w porównaniu do poprzednich lat, nie tylko jeśli chodzi o liczbę

Inwestycja	Koszt
Przebudowa drogi Zalesie-Chotyłów-Piszczac-Tuczna-Sławatyczne, odc. Chotyłów-Piszczac	3,7 mln zł
Budowa infrastruktury komunikacyjnej do przejścia granicznego w Sławatyczach	5,9 mln zł
Przebudowa drogi Manie - Żabce	2,8 mln zł
Przebudowa drogi Zalesie-Chotyłów-Piszczac-Tuczna-Sławatyczne, odc. Zalesie-Chotyłów	4,1 mln zł
Projekt drogowy	10,1 mln zł
Budowa drogi Sławcinek Nowy-Porosiuki-Sokule-Dolha-Sitno-Wysokie	500 tys. zł
Przebudowa mostu na Krzynie wraz z dojazdami w Orlu Książęcym	1 mln zł
E-geodezja, zasób geodezyjny województwa lubelskiego	8,74 mln zł
Zwiększenie efektywności energetycznej szkół zawodowych powiatu bialskiego	2,61 mln zł
Termomodernizacja Domu Pomocy Społecznej w Konstantynowie	1,6 mln zł
Zakup udziałów nieruchomości przy ul. Warszawskiej 14	1,5 mln zł

bę inwestycji, ale i o kwoty - jest ogromny. Cieszą wysokie wydatki na infrastrukturę drogową - tłumaczył radny.

Dochody określono na kwotę 126,7 mln zł, przy wydatkach

rzędu: 134,7 mln zł, deficyt: wyniesie ponad osiem mln zł. Zadłużenie powiatu pod koniec roku 2019 będzie wynosić 28 mln zł.

Maciej Maciejuk

Inwestycja pochłonie osiem mln zł, z czego Unia dołoży sześć mln

Obszar Konownicy wkrótce zyska nowy blask

TERESPOL: Ruszają prace nad rewitalizacją zdegradowanego obszaru Konownicy w Terespole. Miasto pozyskało na realizację tego zadania środki z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach RPOWL na lata 2014-2020.

Chodzi o zagospodarowanie terenów za stadionem, wokół zbiorników wodnych Konownicy i nadanie im funkcji rekreacyjnych. W ramach projektu planowane jest wykonanie dróg dojazdowych, budowa ciągów pieszo-rowerowych i parkingów wraz z infrastrukturą towarzyszącą oraz siłowniami na świeżym powietrzu. Całość zostanie oświetlona i wyposażona w monitoring. Odmulone zostaną wodne zbiorniki, wybudowany będzie pomost i punkt widokowy. Na terenie stadionu miejskiego planowany jest remont budynku po byłym hotelu, znajdzie się tam sala konferencyjna oraz pracownice: muzyczna, plastyczna, tkacka



20 grudnia burmistrz miasta Terespol, Jacek Danieluk, w obecności Dyrektora Departamentu Wdrażania Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego, Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubelskiego w Lublinie, Anny Brzyskiej, podpisał umowę o dofinansowanie projektu

i mała kawiarenka. Wybudowany będzie też plac zabaw, skatepark z miejscem do ćwiczeń. Odnowiony będzie kort tenisowy i zmienne ogrodzenie na stadionie.

W ramach projektu, dla poprawy bezpieczeństwa, w mieście zostanie wybudowany monitoring miejski. Partnerem projektu jest firma BARD. Całkowity koszt in-

westycji to prawie osiem mln zł, z czego dofinansowanie wynosi ponad sześć mln zł.

Maciej Maciejuk

Wietrzenie rad nadzorczych

Zmiany personalne w bialskich spółkach



Piotr Tutak odwołany z rady nadzorczej PEC

BIAŁA PODLASKA: Prezydent Michał Litwiniuk odwołał czterech „przyjezdnych” członków rad nadzorczych PEC oraz Wod-Kan. Na ich miejsce powołał rodowitych białczan. - Chcemy być gospodarzami we własnym domu - podkreśla prezydent.

Z Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej zostały odwołane trzy osoby z rady nadzorczej. To ludzie związani z byłym prezydentem, Dariuszem Stefaniukiem. W radzie nadzorczej nie ma już Piotra Tutaka, Marcina Jadwyszczaka oraz Macieja Rudnickiego. Na ich miejsce prezydent powołał białczan, a konkretnie lokalnych prawników: Stefana Karasińskiego, Marcina Pieczyńskiego oraz Przemysława Bałutę. Nie ma natomiast zmian na fotelu prezesa. Ten wciąż należy do Aleksandra Kompy. Poza tym zmian dokonano w spółce Białskie Wodociągi i Kanalizacje Wod-Kan. Tutaj odwołana została tylko jedna osoba - Adam Wróblew-

ski. Na jego miejsce pojawił się bialski przedsiębiorca - Krzysztof Trochimiuk. Ale prezesem wciąż pozostaje Mirosław Kąplan.

W sprawie komentarza dotyczącego zmian w miejskich spółkach skontaktowaliśmy się z prezydentem. Uważa on, że zmiany mają charakter merytoryczny, a powołane osoby są doświadczone do pełnienia funkcji w spółkach.

- Dokonałem wymiany osób, które m.in. nie pochodziły z Białej Podlaskiej. Było to oczekiwanie mieszkańców miasta, obiecałem to w swojej kampanii wyborczej. Odpowiedzialność za funkcjonowanie miasta powinni podejmować białczanie. A są to wystarczająco kompetentne osoby. Chcemy być gospodarzami we własnym domu - mówi prezydent Michał Litwiniuk.

Zapytaliśmy też, czy szykują się zmiany na fotelach prezesów w spółkach Wod-Kan oraz PEC. Na to pytanie Michał Litwiniuk nie odpowiedział, ponieważ jeszcze nie podjął żadnych decyzji w tym kierunku.

Maciej Maciejuk

R E K L A M A

Kompleksowa organizacja pogrzebów
(na terenie całego kraju)
szeroki wybór trumien
nekrologi, tabliczki, krzyże
kremacja i ekshumacja zwłok
przechowywanie zwłok
balsamacja, rozliczenia z ZUS
toaletki i kosmetyka pośmiertna
kwiaty, wieńce, odzież dla zmarłych
kredytujemy usługi pogrzebowe

ZAKŁAD POGRZEBOWY HADES
Spółka z o.o.
21-500 Biała Podlaska,
Aleja Jana Pawła II 25
całodobowy
9588
tel. 083 344 35 24,
tel. kom. 0 601 369 849



www.komunalnik.pl

NAGROBKI GRANITOWE
WYPRZEDAŻ



21-500 Biała Podlaska, Al. Jana Pawła II 33, tel. 508 303 236

Z premedytacją fundują ludziom śmiertelną chorobę, już 10 śledztw w tej bulwersującej sprawie

Jadą po rozkosz, narażają się na zarażenie HIV-em

Białczanie lubią brzeskie miejsca uciech, a nie zdają sobie sprawy ze skali zagrożenia. Białoruscy śledczy tropią aferę dotyczącą celowego zarażania wirusem HIV. Z nieoficjalnych informacji: z seks-wypadków do Brześcia korzystali ostatnio nie tylko ludzie z półświatka, ale i niektórzy samorządowcy, biznesmeni... Tymczasem białoruska prokuratura prowadzi już 10 śledztw dotyczących tego szokującego procederu.

W czwartek, 27 grudnia br. na brzeskim portalu „Brestskaja Gazeta” opublikowano informację o podejrzanej 34-letniej kobiecie. Już w 2013 r. wiedziała ona, że jest zarażona wirusem HIV i została uprzedzona o odpowiedzialności za naruszenie przepisów dotyczących rozprzestrzeniania się chorób zakaźnych. Kobieta jednak nie powstrzymała się od kontaktów seksualnych i prawdopodobnie zarażała swoich partnerów. Nie uprzedzała też tych mężczyzn o swojej chorobie.

Prokuratura wszczęła śledztwo w sprawie zarażenia ludzi wirusem HIV. Za takie przestępstwo w Białorusi grozi kara grzywny lub pozbawienia wolności od roku do siedmiu lat. Nie jest wykluczone, że 34-latką trafi do aresztu.

Zaraził pięć kobiet

Pod koniec listopada białoruska państwowa agencja informacyjna BiełTA poinformowała, że 46-latek jest podejrzanym o zarażenie HIV aż pięciu kobiet z obwodu brzeskiego.

Wszczęto śledztwo przeciwko chorej na AIDS kobiecie, która w ciągu 6 lat miała częste kontakty seksualne i nie informowała o swojej chorobie

Wcześniej chory na AIDS był uprzedzony o odpowiedzialności karnej za przenoszenie chorób zakaźnych w drodze kontaktów seksualnych bez antykoncepcji. W maju nawiązał jednak takie kontakty z pięcioma kobietami na terenie obwodu brzeskiego. Jedną z nich zawiadomiła milicję o zarażeniu HIV i przechodził leczenie ambulatoryjne.

Wspomniany 46-latek już kilkakrotnie stał przed sądem, a obecnie prowadzonych jest przeciw niemu 5 postępowań o zarażenie groźnym wirusem.

Wszczęto też śledztwo przeciwko chorej na AIDS kobiecie, która w ciągu 6 lat miała częste kontakty seksualne i nie informowała o swojej chorobie. Od początku roku w sumie w ob-

wodzie brzeskim wszczęto 10 śledztw dotyczących czterech osób za zarażenie partnerów wirusem HIV.

Zapłacił 50 USD za zarażenie byłej żony

Przed rokiem media na Białorusi obszernie informowały o głośnym w obwodzie brzeskim zdarzeniu. W listopadowy wieczór pod drzwi domu 38-letniej Białorusinki przyszedł nieznajomy i nagle ukłął kobietę w nogę strzykawką zawierającą krew oraz uciekł.

Prerażona kobieta powiadomiła milicję, która zatrzymała agresywnego napastnika. Pijany 33-latek (wcześniej był już karany sądowo) przyznał się, że to byłby mąż tej 38-latki zlecił mu napad z krwią nosiciela HIV. 41-letni zleceniodawca zapłacił za tę usługę 50 dolarów USA.

46-latek jest podejrzanym o zarażenie HIV aż pięciu kobiet z obwodu brzeskiego

Wykonawca „zarażenia” tłumaczył się milicjantom, że jednak nie szukał krwi nosiciela HIV, lecz do strzykawki pobrał własną, która nie była zainfekowana wirusem HIV. Portal Bielsatu poinformował, że obaj mężczyźni zostali zatrzymani. Wobec zleceniodawcy wszczęto

Statystyka w Polsce

Od początku epidemii (1985 r.) do 31 lipca 2018 r. roku w Polsce: 23 311 zakażonych ogółem 3 627 zachorowań na AIDS 1 398 chorych zmarło Dane Krajowe Centrum ds. AIDS

sprawę o próbę świadomego zarażenia wirusem HIV. Za takie przestępstwo grozi od 5 do 13 lat pozbawienia wolności. Sam zamachowiec miał być sądzony za chuligaństwo.

Białoruś w czołówce

Europejskie Centrum Profilaktyki i Kontroli Zachorowań oraz Europejskie Regionalne Biuro Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) przygotowały sprawozdanie o poziomie obecności HIV i AIDS na naszym kontynencie. Okazuje się, że w 2017 r. w Europie zarejestrowano 160 tysięcy nowych przypadków HIV, z czego 130 tysięcy wykryto w Europie Wschodniej. Najwyższy poziom nowych zachorowań zarejestrowano w Rosji (71,1 przypadków na 100 tysięcy mieszkańców), Ukrainie (37 na 100 tysięcy) i na Białorusi (26,1 przypadków na 100 tysięcy mieszkańców).

Imprezowicze, którzy z Polski wyjeżdżają do Brześcia, powinni wiedzieć o ryzyku zakażenia za Bugiem...

(Pim)

Tragiczny pożar, nie żyje właściciel mieszkania



W ogniu stanął cały drewniany dom. Podczas prowadzenia akcji ratowniczo-gaśniczej strażacy odnaleźli zwęglone ciało, które najprawdopodobniej należało do 56-letniego właściciela posesji

GMINA JANÓW PODLASKI: Policja ustala okoliczności tragicznego pożaru, do którego doszło 22 grudnia w miejscowości Klonownica Mała (gmina Janów Podlaski). W ogniu stanął drewniany dom. Niestety nie żyje 56-letni właściciel posesji.

Po godz. 22 policjanci zostali powiadomieni o pożarze domu. Drewniany budynek uległ niemal całkowitemu spaleni. Podczas prowadzenia akcji ratowniczo-gaśniczej strażacy odnaleźli zwęglone

ciało, które najprawdopodobniej należało do 56-letniego właściciela posesji.

Po zakończeniu działań strażaków pracę na miejscu pożaru rozpoczęły służby śledcze. Czynności na miejscu wykonywane były pod nadzorem prokuratora decyzją, którego ciało zostało zabezpieczone celem przeprowadzenia sekcji.

Policjanci i biegły posiadający wiedzę z zakresu pożarnictwa przeprowadzili oględziny i zabezpieczyli dowody, które pozwolą na ustalenie przyczyny tragicznego pożaru. Jeszcze nie wiadomo, jaka była przyczyna spalania się domu.

(mm)

Świąteczna kontrabanda w kontenerze

TERESPOL Warte 275 tys. zł nielegalne papierosy zostały zatrzymane przez terespolskich celników. W święta przemysłom wydało się, że służby graniczne nie wychwycą nielegalnego przywozu papierosów w pociągu towarowym. Przeliczyli się, gdyż 25 grudnia funkcjonariusze lubelskiej Krajowej Administracji Skarbowej wykryli 20 tys. paczek ukrytych w pociągu towarowym,

jadącym z Białorusi do Polski.

Kom. Marzena Siemieniuk z lubelskiej Izby Administracji Skarbowej poinformowała nas, że wynik przesiewiania na urzędzeniu rentgenowskim był jednoznaczny.

- Nielegalny towar znajdował się z jednym z kilkudziesięciu kontenerów składu - zaznacza komisarz.

(pim)

**NAJTAŃSZE
USŁUGI POGRZEBOWE**

OLIMP

dom pogrzebowy
sala pożegnań, kaplica

WŁASNA CHŁODNIA

Jedyny zakład pogrzebowy,
który wypłaca zasiłek
pogrzebowy (4000 zł)
po podpisaniu zlecenia

Punkty usługowe całodobowe:

Stok 44. Ulan
Kąkolewnica ul. Lubelska 6
Lublin ul. Ponikwoda 51
Radzyń Podl. ul. Wisznicka (na przeciwko szpitala)
Drelów
Gręźówka ☎ 693 294 820
692 636 334
WWW.KUSMIERZ.COM.PL

NEKROLOGI

Biała Podl.
Cecylia Andrzejewska, 80 lat
zm. 15 grudnia,
Międzyrzec Podl.
Janusz Ozimiński, 74 lata
zm. 15 grudnia, Grabowiec
Jacek Bańkowski, 65 lat
zm. 16 grudnia, Łomazy
Krystyna Rogoźnicka,
72 lata
zm. 14 grudnia, Biała Podl.
Krzysztof Banulski, 44 lata
zm. 14 grudnia, Biała Podl.
Barbara Krawczyk, 81 lat
zm. 16 grudnia, Biała Podl.
Teresa Sowa, 75 lat
zm. 17 grudnia, Biała Podl.

Franciszek Hryciuk, 90 lat
zm. 18 grudnia, Rokitno
Janina Nowik, 87 lat
zm. 18 grudnia, Brzozowica
Duża
Józefa Jakonis, 91 lat
zm. 17 grudnia, Biała Podl.
Krzysztof Mazurek, 66 lat
zm. 19 grudnia, Biała Podl.
Bogdan Kukawski, 52 lata
zm. 12 grudnia, Tuczna
Leszek Doroszuk, 50 lat
zm. 12 grudnia,
Cicibór Duży
Paulina Twarowska, 96 lat
zm. 20 grudnia, Biała Podl.
Zbigniew Hasiura, 58 lat
zm. 21 grudnia, Piszczac Drugi
Stanisław Barczuk, 90 lat
zm. 24 grudnia, Wólka
Krzymowska
Marianna Demianiuk, 68 lat
zm. 25 grudnia, Biała Podl.
Halina Steckiewicz, 85 lat
zm. 26 grudnia, Rossosz
Marianna Wałęciuk, 66 lat
zm. 26 grudnia, Biała Podl.
Alina Marzec, 88 lat
zm. 26 grudnia, Biała Podl.
Zbigniew Cybul, 53 lata
zm. 27 grudnia, Warszawa

Władysław Wilbik, 82 lata
zm. 26 grudnia, Studzianka
Elżbieta Przeorska, 62 lata
zm. 27 grudnia, Biała Podl.
Wojciech Dmitruk, 46 lat
zm. 26 grudnia, Sławacinek Stary

„Hades” w Białej Podl.,
tel.: 83 344 35 24

MIĘDZYRZEC PODLASKI

Janusz Piecak, 60 lat
zm. 12 grudnia, Międzyrzec
Stefania Oleksiuk, 88 lat
zm. 21 grudnia, Bereza
Franciszka Wanda
Hawryluk, 84 lata
zm. 20 grudnia, Janów Podlaski

„UPPUK” Wysokiński Dariusz,
Międzyrzec, tel.: 606 775 740

Franciszek Męczyński, 97 lat
zm. 16 grudnia, Tulików
Robert Pietrolewski, 42 lata
zm. 17 grudnia, Międzyrzec
Krzysztof Buczyński, 63 lata
zm. 18 grudnia, Międzyrzec

Jan Domański, 65 lat
zm. 21 grudnia, Krzymoszyce
Maria Leszczyńska, 88 lat
zm. 25 grudnia, Międzyrzec
Janina Leszczyńska, 79 lat
zm. 25 grudnia, Międzyrzec
Stanisław Garbacik, 68 lat
zm. 26 grudnia, Szóstka
Stanisława Prokopiak, 91 lat
zm. 27 grudnia, Międzyrzec

„Argus” w Międzyrzecu
tel.: 83 371 55 34

Parczew

Helena Sidor 52 lata
zm. 14.12. Dębowa Kłoda
Kazimiera Więch 85 lat
zm. 15.12. Siemień
Maria Tomkiewicz 68 lat
zm. 18.12. Dębowa Kłoda
Krystyna Chomiuk 89 lat
zm. 18.12. Parczew

Usługi Pogrzebowe Paweł
Lipka
Tel.604 282 248

Radzyń

Janina Makosz 70 lat
zm. 14.12. Radzyń
Albin Pajdosz 90 lat
zm. 17.12. Derewiczna
Krzysztof Śledź 55 lat
zm. 19.12. Radzyń
Wanda Fręchowicz 87 lat
zm. 22.12. Radzyń
Justyna Woźniak 77 lat
zm. 22.12. Radzyń
Zdzisław Wojtaszewski 72 lata
zm. 23.12. Radzyń
Wiesław Bystrzycki 67 lat
zm. 23.12. Bedlno Radz.
Irena Oworuszko 87 lat
zm. 25.12. Radzyń

PUK Radzyń Podl.
Tel. 83 352 63 89



NEKROLOGI

W INTERNECIE

www.lipka-parczew.pl

Student informatyki pojechał do Lublina, aby spędzić czas z kolegami. Na święta już nie wrócił

Pobili studenta z Łęcznej na śmierć

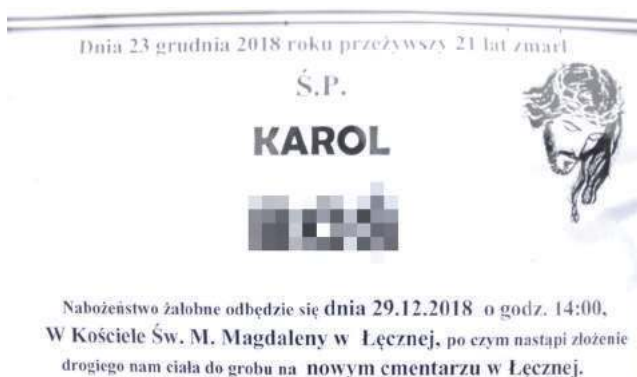
POWIAT ŁĘCZYŃSKI:

Dzień przed Wigilią w szpitalu zmarł 21-letni Karol, który w ciężkim stanie trafił do szpitala po bójce w centrum Lublina. W sobotę 29 grudnia w kościele św. Marii Magdaleny w Łęcznej odbył się pogrzeb Karola.

W nocy z czwartku na piątek (20/21 grudnia) około godz. 1 w nocy Karol spotkał się z kolegami w Lublinie. Mieszkańcy Łęcznej wyszli z baru, kiedy doszło do konfrontacji z inną grupą młodych mężczyzn w okolicy Krakowskiego Przedmieścia.

Znajomi Karola mówią, że to on i jego koledzy zostali zaczepieni, a kością niezgody miała być wymiana zdań o klubach piłkarskich - ten wątek sprawdzają śledczy.

Doszło do bójki, w czasie której w pewnym momencie 21-letni Karol z Łęcznej padł na chodnik i nie wstawał. Został przy nim tylko jeden z mężczyzn. Pogotowie zabrało Karola w ciężkim stanie do szpitala.



Karol miał obrażenia na całym ciele, w tym pękniętą szczękę. Lekarze stwierdzili śmierć mózgu młodego mężczyzny i zdecydowali o odłączeniu Karola od aparatury podtrzymującej życie

„Karol był spokojnym chłopakiem, nie sądzę, żeby szukał jakiegokolwiek zaczepki. Pojechał z kolegami odstresować się od uczelni”

Siedmiu zatrzymanych

Niestety lekarzom nie udało się uratować jego życia. W niedzielę 23 grudnia stwierdzili śmierć mózgu młodego mężczyzny i zdecydowali o odłączeniu Karola od aparatury podtrzymującej życie.

Zaraz po zdarzeniu policjanci rozpoczęli poszukiwania uczestników zajścia, którzy po wszystkich się rozeszli. Po niedługim czasie funkcjonariusze zatrzymali pierwszych uczestników bójki. Ustallili też jakimi samochodami mogli odjechać z miejsca zdarzenia pozostali

mężczyźni.

W ten sposób udało się zatrzymać siedmiu mężczyzn w wieku od 19 do 21 lat. Wśród nich są mieszkańcy powiatu lubelskiego i łęczyńskiego, a także obywatel Ukrainy. Zatrzymani, w tym cieszący się dobrą opinią koledzy Karola, święta spędzili w areszcie i nieprędko z niego wyjdą, bo zostali aresztowani na trzy miesiące pod zarzutem udziału w bójce.

Jeśli jej następstwem jest ciężki uszczerbek na zdrowiu, sprawcy grozi kara do ośmiu lat więzienia. Kiedy jednak w wyniku pobicia dojdzie do śmierci uczestnika, wtedy górna granica kary zwiększa się do 10 lat pozbawienia wolności.

W odpowiedzi na pytanie, kto przyczynił się do śmierci Karola mogą pomóc m.in. nagrania z monitoringu.

Był spokojnym chłopakiem

- Nie udało nam się jeszcze ustalić tła, na którym doszło do tej bójki. Dzisiaj odbyła się sekcja zwłok, ale nie udzielił

żadnych informacji, czekamy na protokół posekcyjny - mówiła w piątek 28 grudnia Katarzyna Matusiak, szefowa Prokuratury Rejonowej Lublin-Północ.

- W zależności od wyników sekcji zwłok i dalszych ustaleń podejmiemy dalsze decyzje, ale nie będziemy informować o nich za pośrednictwem mediów - dodaje.

21-letni Karol miał przed sobą całe życie. Był studentem drugiego roku informatyki na UMCS w Lublinie.

Mieszkał z rodzicami w domu jednorodzinnym. Jego tata prowadzi w Łęcznej sklep. Najbliższa rodzina mężczyzny nie czuła się na siłach, żeby z nimi rozmawiać. W sobotę 29 grudnia w kościele św. Marii Magdaleny w Łęcznej odbył się pogrzeb Karola.

- Co można powiedzieć? Karol był spokojnym chłopakiem, nie sądzę, żeby szukał jakiegokolwiek zaczepki. Pojechał z kolegami po prostu odstresować się od uczelni, bo cały tydzień miał zawalo-

Znajomi Karola mówią, że to on i jego koledzy zostali zaczepieni, a kością niezgody miała być wymiana zdań o klubach piłkarskich

ny. Chcieli pójść na bilard. A że nie było tam miejsca, to poszli na piwko do jakiejś knajpy i tak to się skończyło... - mówi szwagier rodziców 21-latk.

- Karol był naprawdę ciężko pobity. Nie zginął raczej od samego upadku, bo miał obrażenia na całym ciele, w tym pękniętą szczękę - dodał.

Śmierć Karola to szok dla jego znajomych. - To było dla mnie ogromne zaskoczenie, że zginął w bójce. Nie mogłam w to uwierzyć, gdyż w mojej opinii to była bardzo spokojna osoba - mówi koleżanka Karola z gimnazjum.

Kamil Kulig

Na lewych tablicach, bez prawka

Nic dziwnego, że 36-letni kierowca fiata punto nie zatrzymał się do kontroli drogowej.

Mężczyzna wpadł 28 grudnia po godzinie 2:00 w nocy na terenie Międzyrzecza Podlaskiego.

- Policjanci zwrócili uwagę na sposób jazdy wymijanego auta - informuje podkom. Barbara Salczyńska-Pyrchla, z białskiej policji. - Kiedy na ul. Radzyńskiej próbowali zatrzymać auto używając sygnałów świetlnych i dźwiękowych, kierowca nie zatrzymał

samochodu, tylko podjął próbę ucieczki.

Uciekając wjechał w boczną drogę. Wyskoczył z auta, próbował schować się na pierwszej z napotkanych posesji. Tam został zatrzymany.

36-letni mieszkaniec powiatu siedleckiego był po spożyciu alkoholu (0,2 promila alkoholu). Kierował autem pomimo cofnięcia mu takich uprawnień, a tablice rejestracyjne miał z innego auta.

dj

Kradł w supermarkecie

25-latek z Łęcznej chciał w piątek 28 grudnia okraść jeden z podlubelskich supermarketów. - Próbował wynieść artykuły gospodarstwa domowego, produkty spożywcze oraz butelki z alkoholem. Został jednak zauważony i powstrzymany od wyniesienia łupów przez pracownika marketu - informuje podkom. Anna Kamola z komendy wojewódzkiej w Lublinie.

25-latek trafił do policyjnego aresztu. Wartość artykułów, które mężczyzna chciał ukraść sięga ponad 600 zł. Za kradzież grozi mu do pięciu lat więzienia.

Kamil Kulig

Zatrzymali pijanego kierowcę na środku drogi

W JAWIDZU GM.

SPICZYN dwaj mężczyźni zajechali drogę 68-letniemu kierowcy i zabrali mu kluczek. Miał ponad 2,5 promila.

Było to w niedzielę 23 grudnia po godz. 16. - Kiedy dwaj mężczyźni zauważyli jadące środkiem drogi audi, bez chwili zawahania zajechali drogę podejrzanejmu kierowcy. Następnie podbiegli do auta i mając podejrzenie, że jest pijany zabrali mu kluczyki i uniemożliwili dalszą jazdę. Następ-

nie pijany kierowca został przekazany w ręce policjantów z łęczyńskiej drogówki - informuje st. sierż. Izabela Zięba z policji w Łęcznej.

68-letni mieszkaniec gminy Spiczyn miał ponad 2,5 promila alkoholu w organizmie. Ponadto nie posiada prawa jazdy.

Kamil Kulig

Żona wykryła marihuanę w kieszeni męża

Żona 29-letniego mieszkańca gm. Terespol poinformowała policję, że w kieszeni kurtki męża znalazła podejrzany susz.

Kobieta wezwała patrol 27 grudnia wieczorem.

- Z relacji zgłaszającej wynikało, że mąż zachowuje się agresywnie, a ona znalazła w jego odzieży wore-

czek z niewielką ilością suszu - informuje podkom. Barbara Salczyńska - Pyrchla, rzecznik policji w Białej Podlaskiej. - Policjanci znaleźli u mężczyzny zawiniątko. Wstępne badanie wykazało, że jest to marihuana. Narkotyki zostały zabezpieczone, natomiast 29-letni mieszkaniec gm. Terespol zatrzymany został do

wyjaśnienia. Interweniującym policjantom tłumaczył, że woreczek znalazł na ulicy.

29-latek już wcześniej odpowiadał za przestępstwa z ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii. Za posiadanie środków odurzających grozi do 3 lat pozbawienia wolności.

dj

Krew połała się w dyskotecie

POWIAT OPOLSKI:

Poszkodowanych zostało około dziesięciu osób - taki był finał dyskoteki, która w drugi dzień świąt zorganizowana została w klubie Brand Music Club w Skokowie.

Do bójki w dyskotecie miało dojść 26 grudnia w nocy. Świadkowie zajścia, którzy o tym, co się wydarzyło opowiedzieli serwisowi lublin112.pl, twierdzą, że to ochroniarze mieli zaatakować kilku gości i pobić ich pałkami.

Z kolei właściciele klubu stoją na stanowisku, że ktoś rozpylił gaz łzawiący. Zapewniają, że nie byli to jednak pracownicy klubu.

- Sprawę zgłosiliśmy na Komendzie Policji w Opolu Lubelskim o naruszenie porządku publicznego. Sprawa jest w trakcie wyjaśniania. Mamy przekonanie, że sytuacja zostanie wyjaśniona i sprawcy ukarani - czytamy w komunikacie zamieszczonym na profilu społecznościowym Facebook przez zarząd Klubu Brand Music i pracowników.

Rzecznik opolskiej policji potwierdza, że właściciel klubu zgłosił zawiadomienie o wykroczeniu - zakłóceniu ładu i porządku.

Właściciele klubu twierdzą, że ktoś rozpylił gaz łzawiący. Zapewniają, że nie byli to ich pracownicy

- Jeśli chodzi o szczegóły, to będzie dopiero prowadzone postępowanie w tej sprawie, sprawdzimy, co konkretnie tam się stało. Wersji pewnie będzie kilka - przypuszcza asp. szt. Marcin Gentelman z Komendy Powiatowej Policji w Opolu Lubelskim i dodaje: - Zawiadomienie dotyczy wykroczenia, ale być może coś tam więcej z tego będzie, bo najprawdopodobniej któryś z ochroniarzy ma złamany palec albo nos. Ale póki co ten ochroniarz się do nas nie zgłosił.

Właściciel klubu apeluje do osób bawiących się 26 grudnia w Brand Music Club w Skokowie, które posiadają informacje lub nagrania video pomocne w wyjaśnieniu całego zdarzenia, o kontakt z policją.

W Skokowie interweniowały dwie karetki pogotowia.

- Poszkodowani masowo zgłaszali się do nas. Osób, które miały zaczerwienioną twarz i oczy było kilkanaście. Natomiast z urazami głowy lub łuku brwiowego było około pięciu - usłyszeliśmy od jednego z ratowników medycznych.

Dwie osoby karetką zabrane zostały do szpitala w Poniato-

wej, jedna przewieziona została do szpitala na Alejach Krańskich w Lublinie. Niektórzy poszkodowani sami pojechali do szpitali.

- Te osoby, którym udzielałimy pomocy, mówiły nam, że gaz został rozpylony przez panów z ochrony - dodaje ratownik.

W związku z ostatnim zajściem odwołane zostały najbliższe imprezy w klubie.

- Klub zostanie ponownie otwarty po wprowadzeniu szeregu zmian i usprawnień zwiększających bezpieczeństwo uczestników imprezy - zapowiada właściciel Brand Music Club.

ACH

AUTOPROMOCJA

W 24

24wspolnota.pl

Wciąż sprawdzam swój sprzęt oraz moich kolegów, by upewnić się, że wszystko jest w porządku

Skoczył ze spadochronem już 1200 razy



100 zł to przybliżony koszt jednego skoku



Czy skoki spadochronowe są sportem niebezpiecznym? Nasz rozmówca uważa, że wypadki wynikają jedynie z lekkomyślności i błędów ludzkich, a nie sprzętu

Rekord Polski 100 WAY z 2015 roku. Stu skoczków tworzyło w powietrzu figurę

BIAŁA PODLASKA: Tomek Rzeczkowski, biański przedsiębiorca od kilkunastu lat poświęca się pasji, jaką są skoki spadochronowe. Na swoim koncie ma ich ponad tysiąc. Może też pochwalić się ogólnopolskimi rekordami.

Przygoda ze skokami spadochronowymi rozpoczęła się w 2000 roku w Białej Podlaskiej na terenie lotniska, gdzie jeszcze wtedy funkcjonowała jednostka wojskowa. Jeden z pracowników, żołnierz zawodowy, zorganizował szkolenie ze skoków dla cywili.

Sprawdzić siebie

- Pomyślałem, że spróbuję i skoczę kilka razy, by zobaczyć jak to jest. W zestawie startowym można było oddać trzy skoki. W momencie gdy skoczyłem z małej wysokości, było dosyć łatwo. Później widziałem jak inni uczestnicy skaczą wyżej i te skoki są ciekawsze, bo trwają dłużej. Krok po kroku, skakałem coraz więcej, przechodziłem szkolenia i nabierałem uprawnień - mówi Tomek.

Jak wspomina, pierwszy skok był oparty na pełnej koncentracji. Nie było szafu, ale doświadczenie okazało się w miarę pozytywne. Trudniej było już podczas drugiego skoku, ponieważ Tomek próbował kombinować i niestety nie wyszło to najlepiej, gdyż chciał zrobić pewne rzeczy, których jeszcze nie potrafił. - Na pewno poziom adrenaliny podczas

pierwszych skoków był wysoki. Oczywiście był też niepokój, bo codziennie nie skaczemy ze spadochronu. Ale była też ciekawość przeżycia takiego skoku. I to czułem najmocniej - wspomina.

Oczyszczenie z problemów

W sumie Tomek skakał przez 18 lat około 1200 razy. Jakie uczucia towarzyszą mu podczas skoku? Jest to bardzo duża przyjemność i ogromna frajda.

- Niezależnie od tego jakie mamy kłopoty i problemy w życiu, podczas skoku myślimy tylko i wyłącznie o nim. Jest to swego rodzaju oczyszczenie umysłu z problemów. Tyle skoków to nie jest duża liczba. Są osoby które mają grubo powyżej 10 tys. skoków. To głównie instruktorzy - tłumaczy.

Rekordy i osiągnięcia

Do największych osiągnięć białskiego spadochroniarza należy uczestnictwo w dwóch największych rekordach Polski. Chodzi o 70 way (2012 rok) i 100 way (2015 rok), gdzie duża grupa spadochroniarzy skacze w tym samym momencie, a w powietrzu tworzą figurę. Oba bicia rekordu miały miejsce w Czechach. Każdy ma miejsce w swojej grupie. Skok odbywa się z kilku samolotów, w zależności od ilości skoczków w grupie. Sędziowie pilnie obserwują skok, a dwie kamery rejestrują całe wydarzenie. Chodzi o to, by podczas tworzenia figury złapać się rękoma za części kombinezonu. Rekord



Tomek Rzeczkowski
- Niezależnie od tego jakie mamy kłopoty i problemy w życiu, podczas skoku myślimy tylko i wyłącznie o nim. Jest to swego rodzaju oczyszczenie umysłu z problemów

jest uznany tylko wtedy gdy „figura” jest zamknięta. Nawet najmniejszy błąd, może rekord unieważnić. - Był to bardzo duży sukces. Robiąc „setkę”, weszliśmy do grona nielicznych krajów na świecie, które mają stu lub więcej skoczków w powietrzu. Jestem z tego bardzo dumny. W przyszłym roku na jesieni jest planowany kolejny rekord na 120 osób, ale w Stanach Zjednoczonych - opowiada Rzeczkowski.

Lekkość, a nie zły sprzęt

Czy skoki spadochronowe są sportem niebezpiecznym? Nasz rozmówca uważa, że wypadki wynikają jedynie z lekkomyślności i błędów ludzkich, a nie sprzętu. Dodaje, że dla większości osób, które nie skaczą, wydaje się to niebezpieczne, ale to tylko pozory.

- Trudno znaleźć drugi sport, gdzie mamy szansę przesiąść się z jednego sprzętu na drugi. Mamy spadochron zapasowy i to jest duża zaleta. Jadąc na przykład na nartach, gdy coś się wydarzy, nie mamy szansy na alternatywę. Jeśli dbamy o sprzęt i mamy dobrą koncen-

trację, jest to bezpieczny sport - podkreśla Tomek.

Zapytaliśmy również, czy skoki spadochronowe są drogi sportem. Okazuje się, że dla kogoś, kto nie jest profesjonalistą, nie są to wielkie kwoty.

- Każdy sport uprawiany na dłuższą metę jest drogi. Gdy jeździmy rekreacyjnie na nartach lub rowerze, koszty nie są duże. Ale jeśli zaczynamy robić to profesjonalnie, wszystko się zmienia. Pojedynczy bilet na skok kosztuje ok. 100 zł. Można sobie pozwolić na 2-3 skoki jeżeli ktoś normalnie pracuje. Dla nas nie jest to najtańsza rzecz, ale osiągalna - tłumaczy skoczek.

Coraz większe zainteresowanie

By skoczyć należy zapisać się na kurs spadochroniarski. Zaczyna się od teorii, a później zaczynamy szkolenie z procedur praktycznych. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, zaczynają się pierwsze skoki. Najpierw z dwoma instruktorami. Po kilku wspólnych skokach, gdy zaliczy się wymagane elementy do egzaminu, można zostać samodzielnym skoczkiem.



Skok odbywa się z kilku samolotów, w zależności od ilości skoczków w grupie. Sędziowie pilnie obserwują skok, a dwie kamery rejestrują całe wydarzenie. Chodzi o to, by podczas tworzenia figury złapać się rękoma za części kombinezonu. Rekord jest uznany tylko wtedy gdy „figura” jest zamknięta

Pierwszy skok to pełna koncentracja. Nie było szafu, ale doświadczenie okazało się w miarę pozytywne

Wszystko jednak zależy od predyspozycji psychicznych i fizycznych. Rzeczkowski potwierdza, że jest coraz więcej stref spadochronowych w Polsce, gdzie można zacząć swoją przygodę ze skokami. Gdy zaczynał kilkanaście lat temu, tych miejsc było zaledwie kilka. Każde średnie i większe miasto ma swoją sekcję spadochronową. Jeśli ktoś jest zainteresowany skokiem, może spróbować swoich sił np. w Warszawie lub Białymstoku. - Ludzie, którzy spróbowali skoków, chcą robić to dalej. Ten sport rośnie w naszym kraju. Tyśiące spadochroniarzy czynnie uprawia ten sport. Są też tunele aerodynamiczne, gdzie można pewne elementy spadochroniarskie przećwiczyć. Jesteśmy co-

raz lepsi i zauważalni na całym świecie - wyjaśnia.

Strach przed rutyną

Po tysiącach skoków, Tomek przyznaje, że bał się rutyny, ponieważ ona najczęściej niesie za sobą ryzyko popełnienia błędu.

- Wciąż sprawdzam swój sprzęt oraz moich kolegów, by upewnić się, że wszystko jest w porządku. Ważne jest też to z kim się skacze, osoby te muszą być odpowiedzialne, gdyż nie wszystko zależy tylko i wyłącznie od nas. Chociażby podczas rekordu, gdzie wykonuje go sto osób. Każdy ma inny charakter i temperament, trzeba dyscypliny i wsłuchiwanie się w polecenia - tłumaczy Rzeczkowski.

Maciej Maciejuk

Nastolatek spod Łukowa współpracuje z Cartoon Network

Tysiące osób spędza czas przy grach stworzonych przez nastolatka

POW. ŁUKOWSKI: 14-letni Bartek Lenk od prawie dwóch lat tworzy trójwymiarowe gry komputerowe, nagrywa filmiki i jest ambasadorem kanału telewizyjnego dla dzieci Cartoon Network.

Bartek mieszka w Krzywdzie, w powiecie łukowskim. Jest uczniem ósmej klasy tamtejszej szkoły podstawowej. Mówi o sobie, że jest graczem komputerowym od najmłodszych lat.

- Już dawno narodziło się we mnie marzenie o stworzeniu własnej gry. Od kilku lat stopniowo uczę się programować, ale to raczej w formie zabawy. Udało mi się opanować podstawy języka HTML oraz C#, a także nauczyć podstaw programów, takich jak: Unity3D, Clickteam Fusion, czy Microsoft Visual Basic. Od około dwóch lat uczę się języka programowania Lua, którego używam do tworzenia gier w programie Roblox Studio i opanowałem go na poziomie bardzo dobrym – opowiada młody informatyk.

Sam się dokszałca

Jego pasja wymaga dużej samodzielności i wytrwałości w poszukiwaniu informacji o tworzeniu gier.

- Swoją wiedzę zgłębiłem głównie oglądając poradniki w Internecie, ale jestem też samoukiem. Nikt z rodziny ani moich przyjaciół nie umie programować, więc z ewentualnymi problemami muszę sobie radzić sam. Niedawno nauczyłem się obsługi programu do tworzenia grafiki 3D, czyli Blender. Na pierwszy rzut oka program wydał mi się bardzo skomplikowany, lecz po kilku godzinach nauki i przeglądania zagranicznych stron internetowych udało mi się go całkiem dobrze opanować – opowiada.

Gry i kryptowaluty

Swoją pierwszą grę 3D - „Youtuber Tycoon” Bartek opublikował pod koniec wakacji 2017 r.

- To prosta gra polegająca na zdobywaniu pieniędzy i stopniowym rozbudowywaniu swojego budynku, która osiągnęła spory sukces - po półtora roku mogę poszczycić się ponad 15 tysiącami odsłon - mówi Bartek.

Najnowszą jego produkcją jest gra „Bitcoin Mining Simulator”, która ujrzała światło dzienne 16 września 2018 r.

- Jej zamysł jest moim zdaniem ambitny i oryginalny. Gra polega na rozwijaniu własnej firmy, zdobywaniu tzw. kryptowalut i wzbogacaniu się. Gracz zaczyna od zera. Musi kupić pierwszą, darmową maszynę generującą przychody. Stopniowo ulepsza swoje maszyny,

kupuje nowe oraz rozbudowuje siedzibę firmy, tym samym zdobywając coraz większe przychody - wyjaśnia chłopak.

Gra Bartka ponownie osiągnęła sukces, a sam pomysł na rozgrywkę spodobał się graczom. W tydzień po jej premierze w grze zarejestrowano ponad 1600 osób, a dzisiaj jest ich 3800.

Zaczęło się od ułamek

Sukcesy Bartka w dziedzinie programowania zaczęły się od zajęcia trzeciego miejsca w ogólnopolskim konkursie „Kreatywnie o ułamkach”. Wygrał w nim nagrodę w wysokości 3 tys. zł dla szkoły.

- Był to konkurs polegający na przygotowaniu pracy dotyczącej ułamków. W moim przypadku była to gra. O konkursie powiedziała mi moja nauczycielka, która zachęciła mnie do wzięcia w nim udziału. Uważam, że to ona przyczyniła się w jakimś stopniu do mojego zainteresowania dalszym tworzeniem gier – mówi Bartosz.

Kto pierwszy testuje jego gry?

- Najnowszą grę początkowo oddałem do testów mojemu przyjacielowi oraz 7-letniemu bratu ciocięzemu, którzy podzieliли się ze mną swoimi spostrzeżeniami, uwagami oraz pomysłami na nowości, które mogę wprowadzić do gry. Ich opinia jest dla mnie bardzo ważna – mówi młody twórca.

Im bardziej rozbudowany jest projekt, tym więcej czasu trzeba poświęcić na stworzenie gry.

- Nad moją najnowszą grą pracowałem około miesiąc. Zdaję sobie sprawę, że jest to stosunkowo krótki okres czasu, lecz była to niesamowicie intensywna praca, pochłaniająca kilka godzin dziennie, dodatkowo ze sporym doświadczeniem, które bardzo przyspieszyło proces produkcji. Myślę, że z mniejszym nakładem pracy, stworzenie takiej gry mogłoby potrwać od miesiąca wzwyż. Dodatkowo moja praca nie kończy się na dokończeniu gry. Aktualnie, co jakiś czas publikuję różne usprawnienia oraz nowości, które wymagają ode mnie czasem nawet codziennej pracy – opowiada Bartek.

Mama podpowiada

Rodzina bardzo wspiera Bartka w realizacji jego hobby.

- Najwięcej pomaga mi mama, która motywuje mnie do działania i często podrzuca pomysły na różne zmiany. Koledzy raczej nie interesują się programowaniem, ale reagują na to wszystko pozytywnie – mówi chłopak.

Współpraca z Cartoon Network

Tworzenie gier to nie jedyna pasja młodego mieszkańca



Praca nad grą to nawet kilka godzin dziennie

- Produkcja gry w pojedynkę była dla mnie nie lada wyzwaniem. Na mojej głowie było wiele zadań, takich jak: opracowanie projektu rozgrywki, programowanie systemów rozgrywki, tworzenie trójwymiarowych modeli, opracowanie projektu interfejsu. Moje gry dostępne są na internetowej platformie Roblox. Są całkowicie darmowe, lecz oferują możliwość dokonania opcjonalnych zakupów, takich jak dodatkowa ilość wirtualnych pieniędzy, czy rozmaite bonusy - mówi Bartosz Lenk

Gry testuje na kolegach i krewnych

Krzywdy. Bartek lubi także nagrywać filmy oraz robić zdjęcia, które raz na jakiś czas publikuje na Instagramie.

- Kręcić filmy zacząłem ponad trzy lata temu. Wiadomo, nie były to wybitne produkcje, lecz każdy od czegoś zaczynał. Z czasem moje filmy stawały się coraz ciekawsze i bardziej profesjonalne. Kluczowym momentem mojej „kariery” było nawiązanie współpracy ze znaną telewizją dla dzieci Cartoon Network. Dokończyłem tego poprzez wygraną w konkursie filmowym Cartoon Network Vlog It. Moim najpopularniejszym dotychczas filmem jest film przedstawiający kompilację pięciu najlepszych gier na platformie Roblox. Obecnie na moim kanale YouTube o nazwie „LeneK” zgromadziłem ponad 2600 widzów i łącznie mam ponad 359 tysięcy odsłon filmów. Przedstawiam na nim filmy związane z grami, rozrywką, recenzje seriali Cartoon Network, rozmaite vlogi i relacje – wylicza Bartek.

mo



Bartek współpracuje ze znaną telewizją dla dzieci Cartoon Network. Oficjalnym ambasadorem tej stacji telewizyjnej został ponad rok temu

Zabytkowy fotel zamiast rzeźbionych nóg, miał zwykłe sztachety

Piękne rzeczy wybierają sob



Przez długi czas oleodruki traktowane były jako kicz, przestały być popularne. - W nowych nie ma jednak ducha, który był w starych omodlonych, czczonych - uważa kolekcjonerka. I podkreśla, że warte niegdyś 30 zł obrazy, dziś można sprzedać za dziesięciokrotnie wyższą sumę



Trójreka ikona Matki Bożej urozmaica kolekcję białczanki

Pewna kolekcjonerka kilkakrotnie zamierzała sprzedać portret, ale zawsze coś stało na przeszkodzie. A to obraz spadł ze ściany i częściowo zniszczony wymagał konserwacji, a to kolekcjonerka zapomniała go w ostatniej chwili zabrać do kupca.

Znana bialska antykwariuszka Danuta Dunajko-Andrzejuk jest przekonana, że stare przedmioty - eksponaty, mają siłę przyciągania ludzi, wywierania na nich wpływu. Szczególnie lubi liczącą ponad 500 obrazów kolekcję obrazów religijnych, wśród których dominują XIX-wieczne oleodruki, w tym wiele przedstawia Matkę Boską z Dzieciątkiem.

- Według ludowych wierzeń, w noc wigilijną zwierzęta nam brakuje ludzkim głosem. Jestem pewna, że stare, zabytkowe przedmioty nieustannie do nas przemawiają - zauważa właścicielka Galerii Staroświeckiej.

Opowiada o zdumiewających przykładach, zarówno tych, które sama dostrzegła, jak i opowiedzianych przez innych antykwariuszy.

- Te przygody i rozmowy doprowadziły nas do wniosku, że niektóre przedmioty po prostu chciały być z nami... - wyjawia.

Ostatni fotel sapieżyński na Podlasiu

Pani Danuta wspomina dawną przygodę, kiedy udało jej się uratować przed zniszczeniem oryginalny antyk:

- Pracowałam jeszcze wtedy w szkole. Z córką wracałyśmy samochodem z Kodnia. Tuż za zakrętem pojawił się mały domek o spłowiłym różowym kolorze, posesja była nieogro-

dzona. Kiedy zatrzymałyśmy się obok, wyszła staruszka, która sama tam mieszkała. Pod domem leżał wywrócony fotel z resztką lamperii. Poszłyśmy zapytać, czy właściciel nie sprzeda nam tego sprzętu. Sympatyczna babusia powiedziała:

- Kociu, sprzedam wam. Chciałam go porządkować, bo nie mam już węgla, a w domu zimno... Dajcie parę złotych na opał - zaproponowała.

Kupiłyśmy fotel - piękny, barokowy, XVII-wieczny. Zamiast tylnych nóg miał przybite prymitywne sztachety, bo nie przystawał poprzedniej właścicielce do ściany. Ta piękna ruina niewątpliwie pochodziła z sapieżyńskiego pałacu. Dotarliśmy dosłownie za pięć dwunasta i dałyśmy fotelowi drugie życie. Białoruski specjalista dorzeźbił nam brakujące nóżki - wspomina bialska kolekcjonerka.

Krążące talerze

Antykwariuszka opowiada o szczodrym oficerze rosyjskim z armii carskiej. Nazywał się Proczakowski. Zbiegł po rewolucji 1917 r. do Białej Podlaskiej. Przyjął go do swego dawniej pięknego, drewnianego domu generał Andrzej Mewius, który zamieszkiwał przy białskiej ul. Witoroskiej. Później porucznik Proczakowski pracował w elektrowni.

- Był przyjacielem mego ojca. Postanowił podarować mi fajansowe, angielskie talerze wyprodukowane w latach 1824-1828. Kiedy poszłam z ojcem odwiedzić porucznika Proczakowskiego, okazało się, że przybywająca tam gospośnia zdążyła nieco wcześniej, bez wiedzy właściciela, wynieść te talerze - wspomina Danuta Dunajko-Andrzejuk.

Dodaje, że minęło ponad 20 lat, a nagle w progu jej galerii

stała ta sama kobieta, dawna gospośnia.

- Zaproponowała, że sprzeda talerze. Okazało się, że to te same, które miały być mi подарowane! Kupiłam. Wróciły do mnie, jak już dawno chciał porucznik. Kilka razy doświadczyłam dziwnego przekonania, że przedmiot wybiera sobie właściciela...

Upragniony kuferek

- Podczas pobytu w Gdańsku oglądałam kufry magnackie z pięknie wykutymi kwiatami. Marzyłam, aby taki piękny znaleźć u nas na Podlasiu i kupić. Kiedy wróciłam do Białej, po tygodniu dzwoni miejscowy kolekcjoner, że ma do sprzedania bardzo ładny, kobiecy kuferek trumienny, także obijany metalem. Bardzo mi się podobały okucia. Marzenia się spełniają, kiedy się tego bardzo chce - wyjawia bialska antykwariuszka.

Uratowany unicki obraz

W XIX w. w miejscowości pod Białą Podlaską, gdzie szczególnie prześladowano unitów, zamożny kowal postanowił wywieźć i ukryć religijny obraz. Przewiózł go do swego drewnianego domu w Białej Podlaskiej i schował, aby nie trafił w ręce Rosjan. Niedawno pani Danuta, właśnie przy padkowo uratowała tę ikonę.

- Poproszono mnie, abym z tego starego domu kupiła kufel. W środku były brudne, zniszczone gazety. Zupełnie nie zdawałam sobie sprawy, co kryje się na dnie nabytego sprzętu. Zdumiało mnie, gdy pod gazetami natrafiłam na zwinięty rulonik płótna. Rozwinęłam niespodziankę. Okazało się, że był to XVIII-wieczny obraz Matki Boskiej Karmiącej. Namalował go jakiś prowincjonalny artysta, który był bardzo

Gospośnia zdążyła wynieść talerze, które miałam dostać. Ale po latach do mnie wróciły

zdolny - cieszy się białczanka.

- Dlaczego ten obraz trafił do mnie? Myślę, że gdyby kufel kupił ktoś inny, pewnie by rulonik potraktował jako odpad i wyrzucił razem z gazetami na śmieci. Teraz obraz wymaga konserwacji, czym niebawem się zajmę - zapowiada nasza rozmówczyni.

Oleodruki z tamtej epoki

Przez wiele lat pani Danuta Dunajko-Andrzejuk kupowała na jarmarkach, targach staroci i bezpośrednio w domach stare oleodruki, czyli odbitki na płótnie lub papierze, które naśladowały obraz olejny. Były popularne w XIX wieku i na początku XX w. Bialska kolekcjonerka zgromadziła ich około 500 w całej kolekcji, w tym około 100 nadających się na wystawy. Ekspozycję swoich oleodruków zaprezentowała w Domu Kultury w Mińsku Mazowieckim oraz w skansenie w Roskoszy.

- Zbierałam je nie dla pieniędzy, a z miłości do tych obrazów. Kiedy pokazałam obrazy na wystawie, poruszeni widzowie mówili mi, że jadą do matki prosić, aby nie wyrzuciła lub nie spaliła swoich starych oleodruków, które zyskały na wartości (ich średnie ceny wzrosły z 30 zł do 300 zł...) - ujawnia antykwariuszka.

Przez długi czas obrazy traktowane jako kicz, przestały być popularne. W ich miejsce weszły drukowane w nowoczesnych technikach.

- W nowych nie ma jednak ducha, który był w starych omodlonych oleodrukach, czczonych jak obrazy Matki Boskiej Częstochowskiej, Matki Boskiej Kodeń-

skiej, czy Matki Boskiej Leśniańskiej - zauważa kolekcjonerka.

- Właśnie mam w kolekcji obraz kodeński, który pochodzi z całkowicie spalonego domu. Ma osmalone ramy, jednak cały ocalał. Te obrazy w domach chłopskich miały chronić rodzinę przed każdą niepomyślnością, przed chorobami, brakiem urodzaju, przed śmiercią i ogniem, kiedyś podczas burz były wystawiane w oknach. Cieszę się, że uratowałam setki przedmiotów przed zupełnym zniszczeniem. Mają w sobie pozytywną energię, która mi służy - wyjawia kolekcjonerka.

Trójreka „napisana” pod Brześciem

W dużej kolekcji obrazów religijnych Danuta Dunajko-Andrzejuk posiada też prawosławne. Nietypowym okazem jest ikona Bogarodzicy Trojeruczycy, czyli Trójreka. Ten obraz został namalowany na desce sosnowej przez amatora zwanego pod Brześciem bogorysownikiem.

Według legendy, pierwsza taka ikona została namalowana na terenach dzisiejszej Syrii. Szczególnie lubił ją święty Jan z Damaszku, wybitny teolog i filozof chrześcijański żyjący w VIII wieku. Wtedy jednak cesarz Bizancjum zabronił oddawania czci ikonom. W ukryciu teolog modlił się przed ikoną. Kiedy cesarzowi Leonowi III Izauryckiyowi doniesiono o postępowaniu Jana, polecił pojąć filozofa i publicznie odciąć mu rękę. Oddał mu część kończyny dopiero po gorących prośbach poszkodowanego. Jan powrócił jednak do ukrytej ikony i gorliwie modlił się o uzdrowienie. Wkrótce Matka



Barbara Chwesiuk

bialska bizneswomen, współwłaścicielka pałacu w Cieleśnicy

Ekscytujące polowanie na targach

Podobnie jak pani Danuta, też fantastycznie uwielbiam staroci i stare rzemiosło. Wiem, jakie podekscytowanie niesie „polowanie”, gdy na targach chce się upolować nietypowy eksponat. Tego typu zajęcia mogą dostarczać emocje. Cienimy sobie, że córka pani Dunajko-Andrzejuk odrestaurowała nam kilka pięknych mebli, które cieszą oczy gości

Boża spełniła jego prośbę. Świętemu odrosła ręka. Wdzięczny św. Jan miał wykonać ze srebra trzecią rękę i umieścić na ikonie.

Oryginalna ikona Matka Boża „Trójreka” znajduje się w serbskim monasterze Chilendarskim na Świętej Górze Athos. Jej kopie szczególnie znane są w Rosji i Serbii.

Powracające grafiki

Kolekcjonerka opowiada też o zdumiewającej wędrownie grafik: - Kiedy przebywałam w Szwecji, kupiłam dwie francuskie grafiki przedstawiające zabawę, podczas której zrujnowani rewolucją 1789-1795 r. arystokraci zalecali się do bogatych pańien. Grafiki pochodziły z początku XIX wieku. Gdy pewnego razu moją gale-

ie właścicieli



Upragniony kuferek z marzeń kolekcjonerki stał się jej własnością



Bożenna Pawlina-Maksymiuk

prezes Nadbużańskiego Uniwersytetu
Ludowego

Zaraża miłością do antyków

Pani Danuta Dunajko-Andrzejuk jest kobietą z pasją, poświęciła wiele lat pięknym przedmiotom, które mogły uzyskać drugie życie. Dawno temu, gdy z dziećmi szłam na działki, zdumiał mnie widok kobiety, która czyściła stare kufry. A to ona nauczyła mnie później jak mogą być przyjemne stare meble, jak ważne i piękne są przedmioty z innej epoki. Z mężem zaczęliśmy cenić też starość. Pani Danuta zarażała nas tą miłością do antyków, drewna i starych obrazów

ię odwiedził Francuz, zakupił te grafiki i zawiózł je do Francji, do kraju, w którym powstały.

Obraz nie chce odejść

Przed laty panią Danutę zaciekały zwierzenia antykwariuszki z Krakowa, która na łamach pisma „Weranda” opisywała swoje wrażenia przy oglądaniu posiadanego portretu starszego mężczyzny. Namalowana na obrazie postać oglądana pod innym kątem traciła brodę i wyraźnie młodziła.

Krakowianka kilkakrotnie zamierzała sprzedać ten portret, kiedy pojawiała się mizeria finansowa. Zawsze jednak odstępowała



Danuta Dunajko-Andrzejuk szczególnie ceni sobie piękny, barokowy fotel z Kodnia. Uratowała go przed porażaniem na opał

Pod gazetami natrafiłam na zwinięty rulonik płótna. Był to XVIII-wieczny obraz Matki Boskiej Karmiącej

od tego zamiaru. Coś stało temu na przeszkodzie. A to obraz spadł ze ściany i częściowo zniszczony wymagał konserwacji, a to kolekcjonerka zapomniała go w ostatniej chwili zabrać do kupca, a następnie zmieniła zamiary. Napisała, że wie, iż obraz chce dotrzeć z nią aż do późnej starości.

- Dawne przedmioty mają silną

moc oddziaływania swoim pięknem. Widać to po zachowaniu klientów, którzy zarzekają się, że w galerii kupują tylko jeden przedmiot i nie zamierzają niczego zbierać. Kiedy jednak przyjrzą się nabytkowi w domu, dochodzą do wniosku, że starość jest jednak piękna i przychodzą po następne antyki lub bibeloty – mówi białczanka.

Marek Pietrzela

Szczeniaki z Huty Dąbrowy zagrały w filmie



Szczenięta pani Izy z Huty Dąbrowy świetnie poradziły sobie na planie filmowym w Warszawie

POWIAT ŁUKOWSKI

Szóstka psich małolatów trafiła z wiejskiego podwórka na plan filmowy w stolicy. Zagrały, zachwyciły reżysera i aktorów i... znalazły nowe domy.

Wszystko zaczęło się od tego, że suczka pani Izy z Huty Dąbrowy w gminie Krzywda urodziła sześć szczeniąt. Trzy suczki i trzy pieski. Maluchy były urocze, ale trzeba było myśleć o nowych domach dla nich.

„Kariera” filmowa

W międzyczasie pani Iza dowiedziała się od znajomej, że poszukiwane są szczeniaki do filmu.

- Szukali całego miotu i to niekoniecznie rasowych psów, czyli takich jak moje. Trzeba było wystać zdjęcie miotu i pojedynczych psiaków. Wysłałam kilka fotek. Dowiedziałam się, że zgłoszono także inne mioty i mam czekać na odpowiedź. Wkrótce dostałam wiadomość, że reżyser wybrał nasze szczeniaki – opowiada pani Iza.

Znalazły domy

Po maluchy przyjechała do Huty Dąbrowy behawiorystka – specjalistka od zachowania zwierząt, która pracuje ze zwierzaki na planach filmowych i opiekuje się nimi.

- Zabrała nasze szczeniaki w transporterkach. Pojechały w wielki świat. Miały do nas wrócić, ale po pracy na planie filmowym okazało się, że zdobyły serca ludzi i znaleźli się chętni do ich adopcji – mówi pani Iza.

Dwa szczeniaki adoptowali



Alanowi, synowi pani Izy, żal było rozstawać się z maluchami, ale cieszy się, że teraz każdy z nich ma nową rodzinę

pracownicy ekipy filmowej, dwa poleciały z nowymi właścicielkami do Londynu, a dwa zamieszkały u innych osób w Warszawie. Wszystkie znalazły nowe domy.

Reżyser, aktorzy, obsługa planu mówili, że szczeniaki były świetnie zsocjalizowane, kochające ludzi, wesołe i dzięki temu bardzo dobrze „zagrały” swoje role. Z drugiej strony także ekipa filmowa pod okiem behawiorystki stworzyła maluchom doskonałe, przyjazne warunki do „pracy”.

Rola w komedii

Niestety nie znamy jeszcze

tytułu filmu, w którym wystąpiły szczeniaki z Huty.

- Nie mogę zdradzić jaki to będzie film, bo to tajemnica, zdjęcia jeszcze trwają. Ale mogę powiedzieć, że będzie to komedia ze słynnymi aktorami, znanymi m.in. z filmu „O mnie się nie martw”. Szczeniaki brały udział w scenach rodzinnych, były w domu, na kolanach u aktorów, biegały. Film pojawi się w kinach w przyszłym roku. Kiedy tylko poznam datę premiery, na pewno poinformuję Czytelników Wspólnoty – obiecuje pani Iza.

mo

Przygotuj z nami pr

Przepisami z Czytelnikami Wspólnoty podzieliła się Agnieszka Zajac z Komarówki Podlaskiej

Sałatka z żurawiną



Składniki:

1 podwójna pierś z kurczaka
10 dag słonecznika
10 dag żurawiny
1 op. selera naciowego

Sposób przygotowania:

Pierś z kurczaka pokroić, przyprawić i usmażyć. Słonecznik uprażyć. Żurawinę sparzyć. Seler pokroić i zblanszować 3 minuty w osolonej wodzie. Kiedy ostygnie, zmieszać. Dodać majonez oraz ewentualnie jogurt naturalny.

Sałatka z marchewką



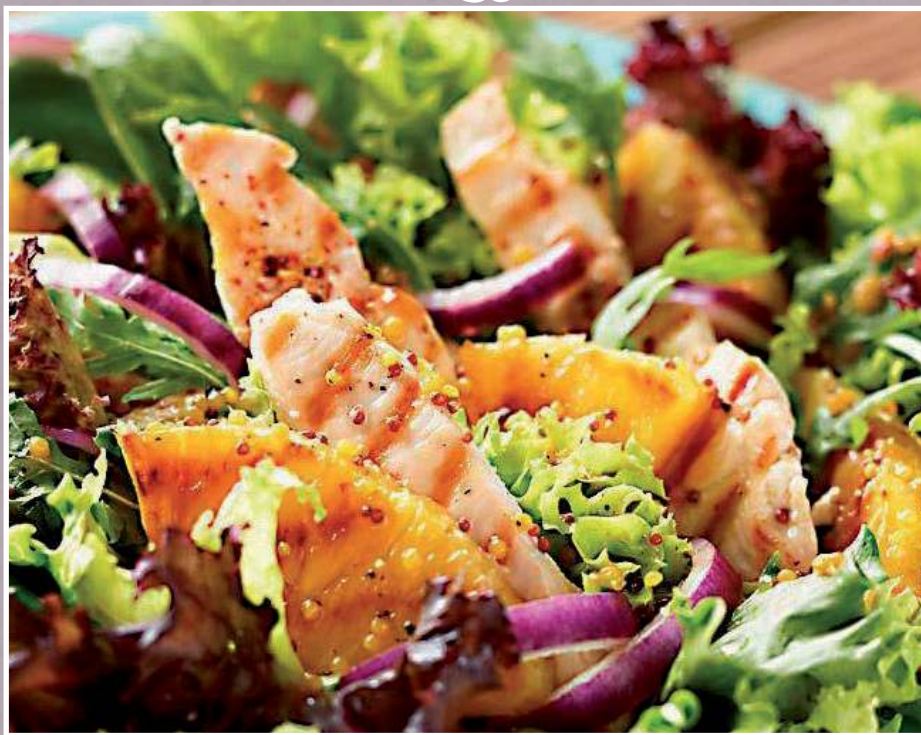
Składniki:

6 marchewek
5 jajek
4 cebule
Marchew ugotować i pokroić w kostkę. Jajka ugotować i też pokroić w kostkę. Cebulę także w kostkę i gotujemy ją w zalewie 8 minut. Ostudzoną odcedzić i wymieszać z marchwią i jajkami oraz majonezem.

Zalewa:

1 szklanka wody
1/3 szklanki octu
3 łyż. cukru
1 łyż. soli
liść laurowy
ziele angielskie
Zalewę zagotować i dodać cebulę.

Sałatka indyjska



Układamy w warstwy:

- sałata lodowa - ułożyć na spodzie, porwać w grubsze kawałki
- pierś z kurczaka - pokroić w kostkę i usmażyć z przyprawą carry
- ananas z puszki - pokroić w kostkę

- 4-5 jaj - pokroić w ćwiartki
- czerwona cebula
- 2 duże pomidory - pokroić w ćwiartki lub ósemki
- sos: śmietana, majonez, carry
- sezam - uprażyć na suchej patelni

Sałatka z filetem i orzechami



Składniki:

1 filet - ugotować i usmażyć, pokroić w kostkę
3-4 marchewki, ugotować pokroić w kostkę
1 kukurydza
1 puszka białej fasoli
1 duży słoik pieczarek, pokroić w kostkę
20-25 dag orzechów włoskich - posiekać i uprażyć

Sposób przygotowania:

Wszystkie składniki wymieszać z majonezem, dodać sól, pieprz i cukier.
Sałatka z paluszkami krabowymi
Składniki i sposób przygotowania:
makaron ryżowy - ugotować
kukurydza
paluszki krabowe - podsmażyć lekko na oleju
słonecznik - uprażyć na patelni
przyprawa tzatziki do smaku
majonez

zysmaki sylwestrowe

Kurczak w owocowej galarecie

Składniki:

2 połówki piersi lub ok. 35 dag piersi z indyka
3 szklanki bulionu drobiowego
szczypta szałwi
torebka ekspresowej herbatki miętowej
dowolne owoce
opakowanie galaretki pomarańczowej

Sposób przygotowań:

Mięso ugotować w takiej ilości bulionu, by było przykryte. Na początku gotowania dodać herbatę miętową i szaławę, gdy mięso się ugotuje, przyrządzić galaretkę i odsączyć owoce. Miękkie mięso wyjąć z wywaru, wystudzić i pokroić w niezbyt grube plastry. Ułożyć je na półmisku, udekorować dowolnie pokrojonymi owocami, zalać uważnie wystudzoną galaretką i wstawić do lodówki do zastygnięcia.

Mufinki



Składniki:

2 szklanki mąki
2/3 szklanki cukru
2 łyżeczki proszku do pieczenia
2 szklanki mleka
3/4 szklanki oleju
3 jajka
cukier waniliowy

Sposób przygotowania:

Składniki wymieszać, nałożyć do foremek, piec w 180 stopniach do uzyskania złotego koloru.

Chrupiące skrzydetka

Składniki:

0,5 kg skrzydełek
10 dag mąki
0,5 łyż. pieprzu
1 łyż. chili
1,5 łyż. słodkiej papryki
0,5 łyż. curry
3 łyż. czosnku granulowanego
1 czubata łyż. soli
1 czubata łyżeczka vegety

Sposób przygotowania:

Skrzydeltka maczać w cieście naleśnikowym, obtaczać w panierce, smażyć na gorącym oleju.

Łabędzi puch



Składniki:

Biszkopt:

6 jaj
1 szklanka cukru
1 szklanka mąki
2 łyżki mąki ziemniaczanej
2 łyżki zimnej wody
2 płaskie łyżeczki proszku do pieczenia
Upiec i podzielić na dwie części.

Masa:

2 czerstwe bułeczki kajzerki
2 szklanki mleka - zalać bułeczki aż zmiękną
1 szklanka mleka

1/2 szklanki cukru

Mleko z cukrem zagotować, dodać bułkę z mlekiem.

Sposób przygotowania:

Biszkopt upiec i podzielić na pół. Posmarować dżemem z czarnej porzeczki. Wyłożyć 2/3 masy, przykryć biszkoptem. Reszta masy obsmarować boki i wierzch. Posypać posypką.

Posypka: 2 płaskie łyżki masła rozpuścić na patelni i dodać 1/2 szklanki cukru i 10 dag wiórek kokosowych - lekko rozsmarować, nie spalić.

Rogaliki marchewkowe

Składniki:

200 g marchewki (starte na najdrobniejszych oczkach)
250 g masła
2 szklanki mąki pszennej
3 łyż. cukru pudru
marmolada lub dżem

Sposób przygotowania:

Zimne masło siekamy z mąką, dodajemy cukier puder i marchewkę. Zagnieść ciasto i podsypać mąką. Ciasto owinąć folią i wstawić do lodówki na 30 minut. Rogaliki piec na złoto ok. 40 minut w 180 stopniach.

Ciasto z migdałami

Składniki:

Ciasto:

2 1/2 szklanki mąki
30 dag masła śmietankowego
1 łyż. proszku do pieczenia
3 żółtka
Z podanych składników zagnieść ciasto i podzielić na 3 części. 3/4 szklanki cukru

Beza:

2 cukry waniliowe
3 białka
Białka ubić z cukrem na parze.

Krem:

30 dag masła śmietankowego
1 puszka mleka skondensowanego
Masło utrzeć z mlekiem.
Każdy surowy placek posmarować bezą i piec 20-30 minut. Kremem posmarować placki oraz wierzch ciasta i posypać obficie płatkami migdałowymi wierzch (migdały najlepiej podprażyć).

Rodzina Gajoszów z Polski i Brazylii spotkała się po 90 latach

Brazylijczyk odnalazł rodzinę pod Łęczną

Marcel porządkował wiadomości mailowe. Jedną z nich w języku portugalskim okazała się na tyle rewelacyjna, że natychmiast wyskoczył z pokoju budzić ojca - Tato czy my mamy rodzinę w Brazylii?!

Był rok 1927, kiedy Józef Gajosz ze wsi Ostrówek z rodziną przemierzył ocean, by w dalekiej Brazylii szukać szansy na lepsze życie. 90 lat później jego wnuk odnalazł w powiecie łęczyńskim krewnych, z którymi kontakt urwał się dziesiątki lat temu.

Rodzinnie Józefa udało się szczęśliwie przetrwać 40-dniowy rejs statkiem, kiedy jednak dotarli do nowej ojczyzny, okazało się, że wszystkie opowieści o dobrach, które tu ich czekają dalekie są od prawdy. Dostali od brazylijskiego rządu kawałek lasu w stanie Rio Grande do Sul, siekiere, jedną na trzech mężczyzn, i dalej musieli radzić sobie sami. - Uczyli się od ptaków i zwierząt tego, co w lesie nadaje się do jedzenia, tak tam było dobrze - opowiada jego historię mieszkająca w Łęcznej Urszula Dudek z domu Gajosz, wnuczka brata Józefa. - Oszukano ich, a pieniędzy na powrót nie było - mówi z żalem.

Serce mu pękło z tęsknoty za Polską

Jej dziadek Jan prowadził z bratem korespondencję, jednak ta nie przetrwała do dzisiaj, nie wiadomo co się stało z listami z Brazylii - opowiada pani Urszula. - Józef nie cieszył się długo obczyzną, zmarł w rok po przybyciu do Ameryki Południowej. Serce mu pękło z tęsknoty za Polską - mówi pani Urszula. Żona Józefa, Marcela, została sama z trójką dzieci. To ona, a później Mieczysław przechowywali listy z Polski.

Mijały lata...

Syn Gajoszów miał zaledwie cztery lata kiedy opuścił Polskę, nie zapomniał jednak języka. Później nauczył swojego syna Sergio mówić w języku przodków mimo, że posługiwanie się nim, i w ogóle jakimkolwiek innym niż urzędowy portugalski, stało się w Brazylii zakazane. Mijały lata, dwie gałęzie rodu Gajoszów, ta w Polsce i ta w Brazylii, żyły osobnym życiem nic już prawie o sobie nie wiedząc. Po śmierci ojca, jedynego łącznika z Polską, Sergio podjął próbę odnalezienia rozdzielonej niemal wiek temu rodziny.

W dobie Internetu

Cztery lata temu Sergio Gajosz wpisał w wyszukiwarce Facebooka imię i nazwisko swojej babki

Marceli Gajosz, wyświetlił mu się profil Marcela Gajosza z Polski. - Marcel to syn mojego brata - wyjaśnia pani Urszula - mieszka tutaj w Ciechankach. Sergio napisał do niego wiadomość, niestety tekst był w języku portugalskim, bo wnuk Józefa z trudnością pisze po polsku. List trafił do spamu... Niemał rok później Marcel porządkując wiadomości postanowił przyjrzeć się mu bliżej. - Jego treść okazała się na tyle rewelacyjna, że natychmiast wyskoczył z pokoju budzić ojca - relacjonuje pani Urszula. - Tato czy my mamy rodzinę w Brazylii? - wołał. Usłyszał jednak: Daj mi spokój, godzina pierwsza w nocy, a ty mi głowę zawracasz. Następnego dnia pytał na nowo: Tato, kto to jest? - Nie wiem - mówił ojciec - słyszałem, że brat dziadka po pierwszej wojnie światowej wyjechał z rodziną do Brazylii, bo tutaj była straszna bieda. Ale czy oni żyją czy nie, nie wiadomo. Rodzina postanowiła udać się do córki Jana, dziś już 88-letniej Celiny, ona potwierdziła, że rzeczywiście tak było.

Kupił bilet do Polski

Przez kilka lat trwały konwersacje na Messengerze. - Z Sergiem rozmawiał Marcel, mój brat i bratowa - tłumaczy pani Urszula. - Kiedy powiedział, że chce przyjechać do Polski to wydawało się nam to niemożliwe, nierealne. A kiedy napisał, że już kupił bilet to wszyscy byliśmy w szoku. - Sergio mówił starą polszczyzną. Jak przyjechał do Polski to nie mogliśmy się powstrzymać od śmiechu, jakby Kargula i Pawlaka słuchał - dopowiada Tomasz, mąż Urszuli.

Przyleciał w sierpniu

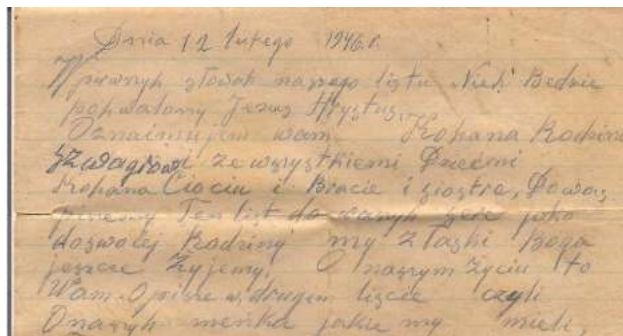
Bał się lecieć samolotem, nie znał dobrze języka, zastanawiał się czy, aby na pewno ktoś będzie na niego czekał na lotnisku. Przewzyciężył jednak te lęki i poleciał do ludzi, których znał tylko z Internetu. - Na Okęciu czekała na niego rodzina z transparentami - opowiada wzruszona pani Urszula. „Jak zobaczyłem ich trzech to ogromnie się ucieszyłem, do końca życia będę pamiętał powitanie tej rodziny” - mówi pani Urszula przytaczając sposób mówienia Sergia. - Przyjechali do Ciechanek, gdzie mieszka mój brat - kontynuuje. - Zastanawialiśmy się czym go powitamy? Chlebem i solą? Może nie ma pojęcia co to za zwyczaj? Wzięliśmy flagę Polski, czarny marker i pojechaliśmy. To były niesamowicie wzruszające chwile i widać było, że Sergio jest szczęśliwy.

Sergio odwiedził wszystkich w rodzinie

- Z mężem i córką Gabrysią zastanawialiśmy się, co mu u nas pokazać? Zabrałszy go do Zamościa, do Lublina na Majdanek, a także



Pierwszy dzień w Polsce. Sergio (drugi od prawej strony) z polską rodziną w Ciechankach. Dostał od rodziny Urszuli Gajosz flagę i marker, by zapisywać na niej każdego członka rodziny, którego tu pozna



List Jana do rodziny w Brazylii

Język polski, który poznał Sergio dziś brzmi archaicznie: „Ja już się nie martwię, że mata źle, bo ja wim, że mata dobry dom, każdy ma dach nad głową, ma robotę, ma co jeść”

nad nasze jeziora. Pojechaliśmy do brata do Płocka, który od tych kilku lat utrzymuje z nim kontakt internetowy. Po drodze zajrzeliśmy do Warszawy, zwiedziliśmy Stare Miasto i Wilanów. Sergio prawie nie zna historii Polski, płakał w Warszawie, nie wiedział jak straszny był los Polaków w czasie II wojny światowej. Z najstarszą siostrą zwiedził Kraków, był także w Częstochowie. Kiedy pytaliśmy go czy nie jest zmęczony tym maratonem, powiedział, że chce tu zobaczyć jak najwięcej. Polska bardzo mu się spodobała, podziwiał nasze drogi, dziwił się, że są takie ładne i proste, „bez dołów i górów”, i że nie ma dziur.

Radzono mu, żeby zabrał do Polski dwa żółdki

- Wszystko go tu interesowało,

wszystkiego tu próbował, zwłaszcza typowo polskich potraw, których nie znał, a był to: bigos, sałatka jarzynowa, kotlety mielone, placki ziemniaczane, placek drożdżowy i wiele innych - wymienia pani Urszula. - Mówił, że nigdy tak dużo nie zjadł i nie wypił jak w Polsce. Kiedy się spotkaliśmy zaproponowałem, że walniemy sobie po kielichu „na jedną nóżkę” - opowiadał pan Tomasz - Sergio był zdziwiony, nie znał tego toastu, ale najbardziej podobało mu się nasze „na zdrowie”. Dostaliśmy od niego tradycyjną brazylijską Cachacę, on zaś chciał koniecznie zawieźć do domu naszą Żubrówkę. Kiedy wybierał się do Polski radzono mu, żeby zabrał ze sobą dwa żółdki, bo Polacy są bardzo gościnni. Jak nie dał rady jeść to mówił: „Już nie mam placek”. - Gdyby został jeszcze miesiąc, zabrałibyśmy go na



Dokument wydany 14 czerwca 1927 r. w urzędzie gminy w Brzezinach stwierdza, że rodzina „jest nieposzlakowana i dobrych obyczajów”, że „konstytucję i ustawy swego państwa respektuje” oraz, że „nie utrzymuje się z włóczęgostwa i żebraniiny”. Do dokumentu dołączona jest fotografia Józefa Gajosza, żony Marceli i dzieci

wesele w rodzinie - dopowiada pan Tomasz - wtedy dopiero nie miałby „placek”.

Dostał mnóstwo pamiątek

- Wyjeżdżając mówił, że jest spokojniejszy, bo zobaczył, że każdy ma tutaj swój dom, i że nie cierpi niedostatku - relacjonuje ze wzruszeniem pani Urszula. Cytując go mówi: „Ja już się nie martwię, że mata źle, bo ja wim, że mata dobry dom, każdy ma dach nad głową, ma robotę, ma co jeść”. Dostał mnóstwo pamiątek: kaszkę manną, bo tam nie ma, bursztyny na nalewkę, „Kuchnię Polską” i „Encyklopedię” z podstawowymi informacjami o naszym kraju. Córka Gabryśka podarowała spódnicę góralską dla Priscilli, jego córki, obie są w jednym wieku, już się poznały przez Messengera.

Jak przyjedzie

- Już po powrocie do Brazylii powiedział mi - tłumaczy pani Urszula - że nigdy nie zdarzyło mu się doświadczyć tak wielkiego uczucia żalu jakie przeżył opuszczając Polskę. Pytał brata jakby to było, gdyby zamieszkał tutaj z rodziną. On się tu po prostu w Polsce zakochał. A ja mówię, widzicie, my ciągle biadolimy, że gdzieś jest lepiej. Inaczej to jest, ale lepiej na pewno nie. Sergio chce także odnaleźć rodzinę ze strony babki. W urzędzie gminy w Puchaczowie pani Urszula udało się ustalić jej nazwisko rodowe: Marcela Gajosz z domu Przychodaj. Druga gałąź rodziny wywodzi się z Wierzbicy. Kto wie, może i oni się odnajdą - zastanawia się pani Urszula.

Marzena Olędzka

W okolicach 2 tys. km, byłem dopiero w połowie drogi, a już tęskniłem za domem

Z Lubelszczyzny pieszo do Hiszpanii



Piotr wyruszył na samotną, pieszą pielgrzymkę 8 lipca

Pielgrzym mógł liczyć na niesamowite widoki. Szczególnie podkreślał miłość do gór

BIAŁA PODLASKA: Piotr Żuk po kilkumiesięcznej podróży przez dziewięć krajów dotarł do Santiago de Compostela w Hiszpanii. Spał w namiocie, garażach, chatkach. Czasami ktoś zaprosił go do domu.

„Wspólnota” rozmawiała z Piotrem na początku lipca br. Wtedy miał za sobą ledwie 300 km podróży. Mężczyzna pochodzi z Kalinowa (gmina Biała Podlaska). Pomysł o pieszej pielgrzymce do Santiago de Compostela zaczął się kształtować w momencie, gdy dostał wypowiedzenie z pracy w Warszawie. Poza tym w ubiegłym roku dwójka jego znajomych poleciała do Hiszpanii, aby pielgrzymować. To spowodowało, że zdecydował się na taką formę podróży. Udało się. Po ponad pięciu miesiącach ciężkiej, momentami wyczerpującej podróży, Piotrek osiągnął swój zamierzony cel i dotarł do Santiago de Compostela w Hiszpanii. Jak sam podkreśla, ciężko jest streścić ponad 4 tys. km w kilku zdaniach. Mogłaby wyjść z tego całkiem gruba książka.

Momenty zwątpienia

- Trudne były momenty zwątpienia, gdy byłem znudzony chodzeniem, zmienianiem miejsc. Należy podkreślić, że na samym początku przeszedłem sporo trudności fizycznych, jak na przykład kontuzje. Bardzo ciężko było w okolicach 2 tys. km, gdy okazało się, że jestem dopiero w połowie drogi, a już tęsknię za domem - opowiada Piotrek.

W takich momentach podróżnik miał w głowie słowa swojego taty, który mówił „pamiętaj, poranek będzie mądrzejszy”. Piotrek kilka razy miał w głowie myśli, by przerwać podróż i wró-

cić do domu. Zawsze jednak decydował się „dokończyć” dzień, czyli znaleźć nocleg i położyć się spać z myślą, że następnego dnia będzie wracać do domu.

- Wtedy tuż po pobudce, automatycznie się pakowałem. Miałem już gotowe ubrania itd. Po spakowaniu wychodziłem dalej, pokonywałem kilka następnych kilometrów tak, żeby w połowie dnia przypomnieć sobie, że miałem dzisiaj wracać. I tak przez kilka dni. Tak przeszedłem m.in. Francję - tłumaczy.

Ale czasami te najcięższe chwile były najcenniejsze i najciekawsze. Piotrek uważa, że część jego problemów mogą zrozumieć tylko osoby, które chodzą po górach i właśnie w nich odnajdują spokój. Ciężko byłoby wytłumaczyć to osobie, która nigdy nie opuściła swojej własnej strefy komfortu.

Przygody z noclegiem

Podróżnik używał po drodze aplikacji couchsurfing, która w większych miastach pomogła mu w znalezieniu noclegu. Dzięki temu miał kontakt z ludźmi prawie w każdym państwie, które mijał - w stolicach i mniejszych miastach.

- Czasami ludzie w wioskach okazali się bardziej pomocni, niż w miastach. Bardzo miło wspominał noc na szczycie góry Monte Ragola w zachodnich Włoszech. Po dotarciu okazało się, że schronisko jest zamknięte, więc spałem obok, w namiocie. W nocy temperatura spadła do 6 stopni, co w połączeniu z wiatrem, sprawiło, że prawie zamarzełem - wspomina Piotrek.

Podróż była okraszona dosyć trudnymi warunkami, ale to właśnie sprawiło, że podróżnik miło ją wspomina. Kilka razy spał na wybrzeżu przy Morzu Liguryjskim czy Lazurowym Wybrzeżu. Raz Piotrkowi zdarzyło się nawet



Strefa komfortu zmieniła się do tego stopnia, że lepiej się czułem, jak nie miałem innych osób obok siebie

przenocować na statku zabawce przy placu zabaw w centrum jednego z hiszpańskich miasteczek. Dwie noce spędził również w francuskich winnicach, spał też po garażach, chatkach, ale czasem ktoś zdecydował się zaprosić go do domu. Po dotarciu na sam szlak św. Jakuba, korzystał z albergue, gdzie nocować mogły tylko pielgrzymi.

- Na szlaku postanowiłem, że zwolnię tempo. Ostatnie kilka tygodni chodziłem ok. 40 km dziennie. Poznałem tam kilka fajnych osób, z którymi dalej zacząłem podróżować ok. 20 km jak „normalny” pielgrzym. Na początku czułem niesamowite wyrzuty sumienia, że idę tak wolno i mam dużo czasu na odpoczynek. Wtedy dopiero zaczęło wychodzić zmęczenie z ostatnich kilku tygodni - opowiada pielgrzym.

Rozgrzewka, ekscytacja, kryzys

Pierwszy miesiąc podróży był swoistą rozgrzewką, wymieszaną z dużą liczbą kontuzji. Jedną z większych było zapalenie ścięgna piszczelowego w lewym kolanie w okolicach Krakowa. W kolejnym miesiącu pojawiła się pewnego rodzaju ekscytacja. Piotrek bał się wyjścia za granicę, wiedział, że dużo się zmieni. Ale pojawiły się góry, które kochał, więc zaczynał czuć się jak w domu.

- W górach mam nieograniczone zasoby energii. Nie wiem jak to się dzieje, ale w górach miałem wszystko co potrzebo-

wałem, Austria i Słowenia były wspaniałe. Zakochałem się też w Kamniskich Alpach, wyglądały cudownie - przypomina sobie pielgrzym.

Podczas trzeciego miesiąca podróży, Piotr znalazł się we Włoszech. To coś na co długo czekał, ale był to zdecydowanie miesiąc kryzysowy, ponieważ okazało się, że to dopiero połowa trasy, a przed nim były jeszcze kolejne dwa miesiące podróży. Według pielgrzyma podróż przypominała pracę.

- Trzeba było wstać rano i iść przez kilka godzin, aby znaleźć nocleg i odpocząć. I tak każdego dnia. Strefa komfortu zmieniła się do tego stopnia, że lepiej się czułem, jak nie miałem innych osób obok siebie - wyjaśnia.

Poznać siebie

W grudniu Piotrkowi udało się dotrzeć do wymarzonego celu. Jak sam wspomina, coś go pchało do tego, by poznać siebie, odnaleźć rozum. I dzięki tej wyprawie chyba mu się udało.

- To śmieszne, ale wtedy poczułem się tak, jakbym wyszedł zaledwie dwa tygodnie temu. Dotarliśmy do celu w kilka osób, więc wiedziałem, że zostaniemy tutaj jeszcze przez jakiś czas. Nie było pośpiechu, ten dzień dla mnie był na początku zwykłym dniem marszu, dopiero następnego dnia, gdy człowiek już nie musiał maszerować, zdał sobie sprawę, że to już koniec i nie-



Piotrek po ponad 5 miesiącach podróży dotarł do Santiago De Compostella



Piotr po pewnym czasie zaczął podróżować z nowo poznanymi osobami

Jak właściwie udało mi się to zrobić?

Po prostu się udało. Na pewno bez strony internetowej, którą prowadził bymby trudniej. Mam dużo znajomych, z którymi byłem w kontakcie, mówili mi, że bym się nie poddawał! Jednego dnia, gdzieś niedaleko szlaku francuskiego spałem w wielkim garażu, gdzie wpadłem jedną nogą do kanału z rozwodnionym wapnem, co sprawiło, że mój lewy but i lewa nogawka spodni była cała w niezidentyfikowanej mazi.

Pierwsze co wtedy zrobiłem, to zacząłem się z siebie śmiać! Następnie pomimo 7°C zdjąłem spodnie i w lodowatej wodzie z latarką na czole zrobiłem przymusowe pranie butów i spodni. To sprawiło, że w nocy marzłem, a rano nakładałem mokre spodnie i buty. Z perspektywy czasu wiem, że gdyby przydarzyło mi się to na początku mojej podróży, poddałbym się i załamał. Wtedy natomiast wiedziałem, że nie mam wyjścia i nie mogę tego zostawić, bo jak wyschnie to zrobi się z tego skorupa i będzie pozamiatane. To właśnie takie sytuacje dają motywację, gdy następnego dnia uświadamiasz sobie, że wyszedłeś cało z totalnie beznadziejnej sytuacji.

długo będzie w domu - mówi Piotrek.

Wspomina przede wszystkim góry, w których czuje się zdecydowanie lepiej niż w mieście. Na jego konto doszło kilka szczytów we Włoszech, Austrii, Słowenii i Francji. To coś, z czego jest bardzo dumny.

- W trakcie mojej wyprawy po raz pierwszy wszedłem na Rysy. To są dla mnie najlepsze doświadczenia, szczyty to objawienie, to nauka. Na szczytach doświadczyłem strachu i spokoju, prawdziwej ciszy oraz wiele, wiele innych emocji - tłumaczy.

Piotrek jest już w Polsce, wró-

Piotr przebył 4013 km przez 9 krajów

cił w piątek, 7 grudnia. Przyleciał samolotem do Krakowa, stamtąd pojechał do Warszawy, by wraz z siostrą wrócić do domu.

- Myślę, że gdyby nie studia, które czekają na mnie, spróbowałbym wracać do Polski pieszo. Ciężko powiedzieć, czy powtórzyłbym taką podróż po raz kolejny w inne miejsce. Nie wiem, czy będę potrzebował po raz kolejny takiego doświadczenia - podsumowuje Piotr.

Maciej Maciejuk

Burzliwa końcówka 1981 r.

Słuchacze strażackiej uczelni kontra ZOMO

W listopadzie 1981 r. słuchacze Wyższej Szkoły Oficerskiej Pożarnictwa przeciwstawili się planom przekształcenia ich uczelni w placówkę zmilitaryzowaną. Wspierał ich ks. Jerzy Popiełuszko. Strajk władze spacyfikowały m.in. desantem śmigłowcowym. Wśród strajkujących strażaków był Bogdan Kaczorkiewicz, który mieszka dziś w Lubartowie.

Bogdan Kaczorkiewicz od lat dziewięćdziesiątych mieszka w Lubartowie. Pochodzi z Sero-
komli.

„Fala” u strażaków

- W szkole powstała młodzieżowa drużyna OSP. Jeździliśmy na zawody, udawało nam się wygrywać. Potem w szkole średniej w Lublinie, kiedy zbliżała się matura, pojawiło się pytanie: co robić dalej? Dowiedziałem się, że w Warszawie jest Wyższa Oficerska Szkoła Pożarnictwa. Złożyłem dokumenty. Egzaminy były ciężkie, kilkudniowe. Najpierw był sprawnościowy, potem z fizyki, matematyki i rosyjskiego - wspomina pan Bogdan. Naukę rozpoczął w 1979 r. Najpierw trafił na obóz kandydacki w Puszczy Kampinoskiej. Słuchacze byli podzieleni na kompanie i plutony, jak w wojsku. Przysługiwali im tytuły podchorążego, jak w uczelniach wojskowych. Dostali sorty mundurowe, które niektórym z nich sprawiały kłopoty. Jeżeli ktoś dostał mundur pasujący na niego, miał szczęście. Wielu słuchaczy musiało zamieniać części umundurowania z kolegami. Bogdan Kaczorkiewicz sam miał kłopoty - ale z powodu stanu umundurowania kolegów.

- W mojej kompanii było dwóch słuchaczy, którzy mieli po dwa metry wzrostu i duże stopy. Nie było dla nich butów, więc chodzili w trampkach. Ktoś dowcipny poradził im, żeby obcięli czubki. Kiedy dowódca plutonu to zobaczył, to zaczął ich prześladować. Ja się za nimi ująłem. Przełożeni wzięli się za mnie. Przeżyłem „falę” - 6 dni bez spania i jedzenia. O 22.15 kierowano mnie do prac porządkowych - sprzątania latryn, obie-rania ziemniaków. O 5.45 mogłem pójść spać, a o 6 była pobudka. Przy wydawaniu posiłków tylko zdążyłem podstawić menażkę i padała komenda „koniec przedzenia”. Przeciwwstawiałem się przełożonym. Wydalono mnie z obozu - wspomina. Pojechał do szkoły i wyjaśnił sytuację. Został przywrócony, ale nie na rocznik kandydacki. Przez rok pracował przy budowie willi dla prominentów. Stracił rok, ale poznał za to wielu kolegów. Gdy był już słuchaczem WOSP, wraz z kolegami wpadł w wiry historii.

Ksiądz Jerzy wśród strajkujących

- Przyszedł rok 1980. Czuło się, że coś się zmienia. Był duży

nacisk na nas, żebyśmy wstępowali do ORMO i PZPR. Komentem szkoły był wtedy pułkownik Smolarkiewicz, komunista i członek ORMO - wspomina pan Bogdan. Sytuacja szkoły była specyficzna. Podlegała Ministerstwu Spraw Wewnętrznych, ale na zasadach uczelni cywilnej. Oznaczało to, że słuchaczy nie można było użyć do tłumienia protestów społecznych (tak stało się w 1968 r., kiedy wprowadzono podchorążych do tłumienia wystąpień studenckich). W listopadzie 1981 r. wiedzano już, że szkoła ma zostać zmilitaryzowana. Studenci postanowili przeciw temu zaprotestować. W nocy 24/25 listopada rozpoczęli strajk okupacyjny. Przed szkołą natychmiast pojawiły się oddziały ZOMO. - Początkowo, jak kordon był jeszcze słaby, przemieszczaliśmy się grupami, ZOMO zbierało się w tym miejscu, gdzie pojawili się studenci. Wtedy w innym miejscu ludzie przekazywali nam żywność. Mieliśmy kontakt z Solidarnością z Huty Warszawa. Na teren szkoły przedostał się działacz stamtąd, Seweryn Jaworski - do tej pory utrzymuję kontakt z Sewerynem. Był z nami też ksiądz Jerzy Popiełuszko. Odprawiał nabożeństwa. Wtedy jego słowa nie za bardzo do mnie docierały. Mówił „złóżcie dobrą przysięgę”. Przekonywał, żeby nie używać przemocy. A my mieliśmy w szkole broń, bo musieliśmy zdawać egzaminy na strzelnicę, wielu z nas chciało się bronić przed ZOMO - wspomina pan Bogdan. Strajkujący utrzymywali porządek i dyscyplinę, każdy był przydzielony do jakiejś sekcji. Ze słuchaczami pozostały na terenie szkoły kucharki, dzięki czemu mieli zapewnione normalne obiady, pod koniec strajku już tylko zupy. Strajkujący prowadzili rozmowy z przedstawicielami MSW, Komendy Głównej Straży Pożarnej, rektorami uczelni cywilnych. Jednocześnie władze przygotowywały się do rozprawy ze zbuntowaną szkołą. Kordon ZOMO wzmocniono - najpierw podwójnie, potem potrójnie. Wokół szkoły gromadzili się mieszkańcy Warszawy, tramwajarze ustawili tramwaje na torach, żeby utrudnić spodziewany szturm wo-zów bojowych na szkołę. Władze próbowały złamać strajkujących, przekazując im fałszywe wiadomości o chorobie lub śmierci członków rodziny. Podobnie rodziny otrzymywały wiadomości o tym, że strajkującym przydarzyło się coś złego. Odłączono wodę i prąd w szkole.

Desant z helikoptera i szturm ZOMO

30 listopada władze podjęły decyzję o rozwiązaniu Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarnictwa. Miała ją zastąpić Szkoła Główna Służby Pożarniczej. Dramatyczny finał strajku nastąpił 2 grudnia.

- Rano nad szkołą latał helikopter. Oddziały ZOMO wokół uczelni szykowały się do ataku. Zgromadziliśmy się w auli, żeby nie wyłapywali nas pojedynczo.



Msza święta w Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarnictwa w listopadzie 1981 r. Przy ołtarzu ks. Jerzy Popiełuszko

Byliśmy w mundurach wyjściowych, bo mundury polowe były podobne do tych używanych przez ZOMO. Najpierw nastąpił atak z powietrza. Z helikoptera desantowali się antyterrorysty z Okęcia. Szturmem dowodził Jerzy Dziwulski. Komandosi mieli broń gotową do strzału, gdybyśmy stawiali opór, mieli rozkaz strzelać. Był zgiełk, huk, wybuchy petardy. Ponieważ oporu nie stawialiśmy, komandosów szybko wycofano. Do szkoły weszło ZOMO. Staraliśmy się trzymać cały czas w grupach, bo grup nie atakowali. Ci, którzy zostali złapani pojedynczo, zostali poturbowani - wspomina pan Bogdan.

Po opanowaniu szkoły przez ZOMO każdy z uczestników strajku miał przydzielonego funkcjonariusza, który pilnował go, kiedy zabierał swoje rzeczy z pokoju.

- Ja w swoim pokoju zasiedzia-łem się trochę za długo, musiałem się spakować. Zomowiec, który mnie pilnował zdenerwował się i otworzył drzwi kopniakiem. Spojrzałem na niego i pyta-łem: a co ty tu robisz? To był mój kolega ze szkoły średniej. Po tym zdarzeniu wymieniono oddział ZOMO - mówi Bogdan Kaczorkiewicz. Do szkoły podstawiono autokary, którymi rozwieziono strajkujących na dworce kolejowe i autobusowe. Mogli pojechać do domów. Ci, którzy chcieli kontynuować naukę w nowo utworzonej SGSP, musieli podpisać lojalność. Dla innych pojawiła się szansa, że na Politechnice Warszawskiej powstanie kierunek strażacki na Wydziale Mechaniki. - Zamiast jechać do domu zostałem na politechnice. Znalazły się dla nas materace, spaliliśmy na strychu - mówi Bogdan Kaczorkiewicz. Ale kilkanaście dni później wprowadzony został stan wojenny.

Gaz, pałki i milicyjny areszt

Byłem wtedy w Szczeci-

nie. Niektóre jednostki straży wspierały nasz strajk, tak było z jednostką szczecińską. Wysłała nas tam Solidarność. Służby mundurowe wiedziały, że jest przygotowywany stan wojenny, więc koledzy nas ostrzegali. Opuściliśmy jednostkę przez dziurę w płocie. We trzech wsiedliśmy do pociągu do Warszawy, tych dwóch kolegów, którzy jechali ze mną, nie znałem. Byliśmy po cywilnemu, ale w walizkach mieliśmy mundury strażackie. Pociąg dotarł do Warszawy 13 grudnia przed godziną 23. Wysiedliśmy na Dworcu Centralnym. Powitało nas ZOMO. Gonili nas, w końcu w jakimś zaułku nas dopadli, użyli gazu i zaczęli bić. Ten, który był w środku, padł pierwszy, ja byłem z lewej strony, wytrzymałem najdłużej. Lewa ręka bardzo bolała, bo dostałem dużo pałek. W końcu zomowiec przyłożył mi z pół-obrotu w twarz. Obudziłem się w celi w komisariacie na Opaczewskiej - wspomina pan Bogdan. W pięciogodzinnej celi było około dwudziestu mężczyzn. Zabrano im zegarki, dlatego dzisiaj Bogdan Kaczorkiewicz nie jest w stanie powiedzieć, jak długo w tej celi przebywał. Było to kilka lub kilkanaście dni. - Była tam betonowa płyta, na której nie wolno było siadać. Kto usiadł, musiał wynosić nieczystości. W celi była beczka, gdzie załatwiano potrzeby fizjologiczne. Nie dostaliśmy żadnych środków higieny, więc niektórzy nawet podkoszulki zużyli w celach higienicznych. Pewnego dnia Bogdan Kaczorkiewicz został wezwany na przesłuchanie. Mundur, który miał w walizce przysporzył mu problemów.

- Zająłem II miejsce w zawodach strzeleckich, w kieszeni miałem kilka sztuk amunicji i zapomniałem o niej. Na szczęście rozpoznałem jednego z przesłuchujących mnie milicjantów. Zajął na tych zawodach III miejsce. Mówię do niego: znam cię - wspomina Bogdan Kaczorkiewicz. Wytłumaczył,



Bogdan Kaczorkiewicz
Powitało nas ZOMO. Gonili nas, w końcu w jakimś zaułku nas dopadli, użyli gazu i zaczęli bić. Ten, który był w środku, padł pierwszy, ja byłem z lewej strony, wytrzymałem najdłużej

że amunicja pochodzi z zawodów i to go uratowało. Podczas przesłuchań musiał napisać swój życiorys.

- Zapisalem kartkę nieczytelnym pismem, nie pilnowa-łem czasu tego pisanego i schowałem ją do kieszeni, a życiorys przepisałem bardziej wyraźnie. Na następnym przesłuchaniu znowu kazali mi pisać życiorys. Mówię: przecież już pisałem! Milicjant szturchnął mnie w plecy: pisz życiorys! Wyjąłem z kieszeni kartkę i przepisałem. Przesłuchującym wydało się podejrzanym, że oba życiorysy są słowo w słowo takie same. Musiałem pisać po raz trzeci. Wtedy jeden z przesłuchujących stwierdził: to fenomen, wszystkie trzy życiorysy napisane słowo w słowo, nawet z tym samym błędem - wspomina pan Bogdan. Pewnego dnia - nie pamięta daty - został z celi wypuszczony. Było to pięć minut przed północą. - Spotkałem patrol ZOMO. Dowódca powiedział: będziemy mieli polowanie na zająca. Masz 5 minut. Znałem Warszawę, z Ochoty na Mokotów jest blisko, nie złapali mnie - wspomina. Szukał schronienia w okolicznych blokach.

- Trafiłem do domu, gdzie głową rodziny był komunista. Powiedział, że wroga narodu nie przyjmie. W innym mieszkaniu dostałem koc, noc przespałem na klatce schodowej. Parę dni spędziłem u krewnego, który był zawodowym wojskowym. Bał się mnie przyjąć w domu, więc przetrzymał mnie w piwnicy - wspomina Bogdan Kaczorkiewicz. Po wyjściu z ukrycia spotkał kolegę z Lublina. Poszli do

ks. Popiełuszki, ale on nie miał już możliwości ukrywania potrzebujących. - Dał mi tylko 5 zł z rybakim, za które kierowca w autobusie dał mi koc i w bagażniku wyjechałem z Warszawy - wspomina Bogdan Kaczorkiewicz.

Honor strażaka

W Lublinie chciał podjąć naukę na politechnice. Było to możliwe, jeśli zdałby egzamin przed komisją wyznaczoną przez MSW. Komisja ta mieściła się w Koszalinie. Rektor politechniki zgodził się przyjąć go na pierwszy rok, jeśli zda egzamin z matematyki. Zdał, ale wykładowca rysunku technicznego postanowił nie dać mu ukończyć nawet pierwszego roku i swego dopiął. Kaczorkiewicz przeniósł się więc na UMCS, na wydział pedagogiki i psychologii, na kierunku wychowanie techniczne. Dzisiaj Bogdan Kaczorkiewicz ma żal do władz, że nie chcą uznać za strażaków grupy, która w 1981 r. odmówiła podpisania lojalności. - Jest nas około 60, około 50 ma status osób represjonowanych. Siedmiu działa w lubelskim Stowarzyszeniu Osób Represjonowanych, czterech zostało odznaczonych medalem Pro Patria. Jednakże chcemy, żeby nas zrehabilitowali, oddali status strażaka, oddali stopnie. Jakoś to nie idzie, władze odmawiają, bo nie ukończyliśmy szkoły. A my tylko nie chcieliśmy podpisać lojalności w zmilitaryzowanej szkole, ponieważ nie zamierzaliśmy służyć komunistom - mówi Bogdan Kaczorkiewicz.

Marcin Kusyk

Z wizytą w średniowiecznym grodzie królewskim

Legendarni templariusze w Łukowie

POWIAT ŁUKOWSKI:

Próba utworzenia biskupstwa łukowskiego, krucjata z grodu nad Krzną - o dziejach zakonu templariuszy na Ziemi Łukowskiej mieszkańcom miasta opowiadała Maria Starnawska z UPH w Siedlcach.

Templariusze, słynny średniowieczny zakon rycerski, ma w swojej historii kartę łukowską. Mieszkańcy miasta mogli poznać ją lepiej słuchając wykładu „Z Jerozolimy do Łukowa. Dzieje zakonu templariuszy w Ziemi Świętej, Europie i nad Bugiem” podczas spotkania w auli I Liceum Ogólnokształcącego im. T. Kościuszki w Łukowie. Wygłosiła go dr hab. Maria Starnawska, kierownik Zakładu Historii Dawnej Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach, badaczka historii Kościoła i kultury religijnej w Polsce średniowiecznej, autorka książki „Między Jerozolimą a Łukowem. Zakony krzyżowe na ziemiach polskich w średniowieczu” i prac o dziejach zakonu i kapituł w średniowieczu, symbolice Drzwi Gnieźnieńskich, dziejach pielgrzymek, a także kulcie świętych oraz ich relikwii. Głównym organizatorem spotkania było Muzeum Regionalne w Łukowie.

Kilka słów o templariuszach

Zakon Ubogich Rycerzy Chrystusa i Świątyni Salomona, czyli templariuszy powstał w 1118 r. w Ziemi Świętej. Jego istnienie było związane z krucjatami, czyli wyprawami chrześcijan przeciwko muzułmanom, którzy zajęli tereny Ziemi Świętej. Nazwa zakonu pochodzi od łacińskiego słowa „templum” – świątynia, od ich siedziby w pobliżu dawnej świątyni Salomona w Jerozolimie. Zakon miał strukturę hierarchiczną - najwyższymi postaciami w hierarchii byli bracia-rycerze, pozostali to bracia służebni, rzemieślnicy i kapelani-duchowni. Pieczęć zakonu przedstawiała dwóch rycerzy dosiadających jednego wierzchowca, co symbolizowało pokorę i ubóstwo. Na początku templariusze byli tylko strażnikami szlaków pielgrzymkowych, by następnie wraz ze swoim licznym wzrostem stać się jedną z ważniejszych chrześcijańskich sił militarnych. Templariusze potrzebowali środków pieniężnych i nowych rycerzy do utrzymania swoich twierdz w Ziemi Świętej. Utworzyli więc w Europie sieć kościołów, w których kaznodzieje zachęcali rycerstwo, żeby pielgrzymowali do Ziemi Świętej lub wstępo-



Uczestnicy spotkania mogli poczuć klimat epoki dzięki obecności grupy rekonstrukcyjnej templariuszy Ziemi Międzyrzeczkiej (fot. Muzeum Regionalne w Łukowie)

wali do zakonu. Templariusze starali się też pozyskać duże posiadłości ziemskie na terenie Europy. Najważniejszym obiektem w siedzibach templariuszy były spichlerze, w których gromadzono zboże, które potem sprzedawano, a uzyskane środki przeznaczano na potrzeby zakonu w Ziemi Świętej.

Z Jerozolimy do Polski

W XII w. zakon templariuszy pojawił się również w Polsce. Władcy polskich dzielnic mieli nadzieję, że zakony krzyżowe pomogą rozprawić się z pogańskimi Prusami i Jaćwingami, którzy nieustannie atakowali przygraniczne grody i wsie.

- Templariusze i inne zakony rycerskie były obecne na ziemiach polskich. Książęta polscy niezbyt ochotnie udawali się do Ziemi Świętej. W połowie XII w. pojawiła się idea, że jeśli ktoś nie może wyruszyć do Ziemi Świętej z powodu odległości, to może mieć taką samą zasługę, jeżeli będzie walczył za wiarę z niewiernymi gdzieś indziej - najczęściej z pobliskimi sąsiadami. W Polsce upowszechniło się przekonanie, że pogańscy Prusowie i Jądzwingowie to są wrogowie wiary i trzeba z nimi walczyć - mówi dr hab. Maria Starnawska, autorka książki „Między Jerozolimą a Łukowem. Zakony krzyżowe na ziemiach polskich w średniowieczu”.

Zakony rycerskie na granicy

Konieczne było zabezpieczenie wschodnich granic Polski od ciągłych najazdów z zewnątrz.

- Od drugiej połowy XII w. nasiliła się ekspansja polskich książąt w Prusach (dzisiejsze Mazury). Prusowie nie pozostawali dłużni - najeżdżali Pomorze Gdańskie i Mazowsze. W XIII w. pogańscy sąsiedzi stali się bardzo uciążliwi dla polskich książąt. Zorganizowano więc dwie krucjaty do Prus, w których

wziął udział książę Leszek Biały. Potem, by zabezpieczyć granice Polski próbowano zorganizować tzw. stróżę rycerskie, czyli czuwanie nad bezpieczeństwem granic rycerzy z różnych dzielnic Polski. Nic z tego nie wyszło - podkreśla historyk.

- Pojawia się myśl, żeby w obronę polskich granic zaangażować zakony rycerskie. Od XII w. w Polsce obecni byli joannici, a templariusze zyskiwali niektóre posiadłości. Konrad Mazowiecki sprowadził też do Polski zakon krzyżacki. Na ziemiach polskich utworzony został też kolejny zakon rycerski - braci dobrzyńskich, którzy wstąpili potem do zakonu templariuszy, żeby się uniezależnić od wpływów. W 1237 r. Konrad Mazowiecki nadał templariuszom gród Drohiczyń. Dwa lata później syn Konrada Mazowieckiego nadał templariuszom kilka wsi nad Bugiem i Narwią. Zakon miał pilnować drogi wodnej przez Bug - dodaje.

Biskupstwo w Łukowie

Z dziejami templariuszy w Łukowie powiązana jest próba utworzenia biskupstwa w grodzie nad Krzną w XIII w. Bolesław Wstydlawy otrzymał zezwolenie stolicy apostolskiej na przyłączenie części ziemi Jądzwingów pod swoje panowanie. Musiał on jednak zaprowadzić wśród nich wiarę chrześcijańską, a na zajęte ziemie wprowadzić jednolitą organizację kościelną. Konieczne stało się utworzenie biskupstwa na szlaku wyprawy. Informacja o powołaniu biskupstwa w Łukowie znalazła się w bulli papieża Innocentego IV z 1254 r. oraz w liście apostolskim papieża Aleksandra IV z 1257 r.

- Książę krakowski i sandomierski Bolesław Wstydlawy wystąpił w 1257 r. do papieża o utworzenie biskupstwa w Łukowie. Zostało ono utworzone, a biskupem został franciszkanin Bartłomiej z Pragi. Bolesław Wstydlawy wystąpił też o to,

W XIII w. w kasztelu łukowskim przebywali templariusze

żeby zorganizować krucjatę przeciwko Jaćwingom. Biskupstwo w Łukowie ułatwiłoby taką wyprawę rycerzom - podkreśla Maria Starnawska.

Wyprawa z łukowskiego grodu

Łuków miał stać się placówką zbrojną, z której rycerze wyruszałiby na krucjatę przeciwko Jaćwingom.

- W tym samym czasie Bolesław Wstydlawy skorzystał z pomocy drohiczyńskich templariuszy, którym nadał gród w Łukowie. Jego położenie było strategiczne w przypadku krucjaty na Jaćwingów. W czasie wyprawy Łuków byłby placówką zbrojną, którą dowodziliby specjaliści od krucjat, czyli templariusze. Bolesławowi Wstydlawemu udało się uzyskać pełnomocnictwa krucjatowe od papieża - podkreśla historyk z Siedlec.

- Łuków przez chwilę był bardzo ważnym ośrodkiem. Stąd miała wyruszyć wyprawa przeciwko Jaćwingom, ale niestety Krzyżacy zadziałali i Łuków stracił szansę, żeby stać się bazą wielkiej krucjaty przeciwko temu plemieniu - dodaje.

Cofnięcie, wyprawa i biskupstwo

Decyzja o utworzeniu biskupstwa w Łukowie została cofnięta z powodu działań Krzyżaków, którzy posiadali własne plany odnośnie do ziemi Jaćwingów. Papież Aleksander IV swoją decyzję motywował tym, że krucjata z Łukowa zaszkodziłaby misji Zakonu Krzyżackiego.

- Niestety Krzyżacy, którzy od ponad dwudziestu lat z powodzeniem prowadzili krwawą mi-



Wykład o templariuszach w Łukowie wygłosiła dr hab. Maria Starnawska, kierownik Zakładu Historii Dawnej Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach, badaczka historii Kościoła i kultury religijnej w Polsce średniowiecznej. Na zdjęciu widoczna jest także chorągiew templariuszy



Historyk z Siedlec otrzymała kopie pięciu przywilejów królewskich, które dały podwaliny grodu królewskiemu Łuków (fot. Muzeum Regionalne w Łukowie)

ORGANIZATORZY

Organizatorami wykładu historyk Marii Starnawskiej o łukowskich templariuszach było Muzeum Regionalne w Łukowie i działający przy łukowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej Klub „Apis”

się w Prusach, czuli się zagrożeni wizją pojawienia się kolejnego zakonu rycerskiego na tych terenach. Krzyżacy drogą dyplomatyczną uzyskali u papieża cofnięcie tych pełnomocnictw krucjatowych dla Bartłomieja z Pragi i Bolesława Wstydlawego. Krucjatę trzeba było odwołać, bo nie można było jej prowadzić wbrew papieżowi. Niestety więcej o templariuszach w Łukowie już nie słyszymy - mówi profesor z siedleckiego uniwersytetu.

Po likwidacji zakonu templariuszy ich majątku w Łukowie nie przejął też inny zakon krzyżowy - joannitów, który miał prawo do wszystkich dóbr skasowanej wspólnoty.

- Po cofnięciu decyzji o krucjacie templariusze prawdopodobnie uznali, że nadanie ziemskie w Łukowie nie było zbyt atrakcyjne. Ziemia nie była zbyt

Z powodu Krzyżaków biskupstwo w Łukowie zostało cofnięte

urodzajna, a łukowski gród znajdował się daleko od innych posiadłości templariuszy. W 1291 r. upadła Akka, czyli ostatnia twierdza krzyżowców w Ziemi Świętej. Zaprzestano więc wypraw krzyżowych. W związku z tym pojawiły się głosy, żeby zlikwidować zakon templariuszy, bo jest bezużyteczny i trzeba go utrzymywać. Na początku XIV w. - w 1312 r. skasowano zakon templariuszy i przekazano ich dobra joannitom. Nie upominali się oni jednak o gród w Łukowie - kończy Maria Starnawska.

Marta Karwowska

Poufna rozmowa z człowiekiem od „bukmacherki”

Pewnie nieraz byłeś w punkcie bukmacherskim lub na stronie bukmachera i widziałeś multum wydarzeń możliwych do obstawiania na żywo. Zastanawiałeś się jak to możliwe? Odpowiadamy. Dzięki takim ludziom jak mieszkaniac naszego regionu. - Jednym z pierwszych dokumentów, jakie podpisywałem, była klauzula poufności. Mowa w niej chociażby o konieczności ukrycia wszelkich informacji o pracy w social mediach pod groźbą przerwania współpracy. Jak widać praca jest bardzo przyjemna, toteż nie mam ochoty ryzykować jej utraty - mówi.

W Kiedy rozpoczęła się twoja przygoda z firmą?

- Przygoda z firmą trwała od 2012 do 2014 roku oraz od czerwca 2016 do chwili obecnej. Przerwa spowodowana była tym, że chciałem sprawdzić swoje siły w innym zajęciu, również weekendowym i związanym ze sportem. Firma, w której pracuję, jest niemiecko-szwajcarska. Zatrudnia 2500 osób takich jak ja.

W Co należy do twoich obowiązków?

- Do moich obowiązków należy opisywanie wszelkich wydarzeń w trakcie spotkań. Wszystko wprowadzam dzięki aplikacji mobilnej. Dla przykładu w piłce nożnej są to rzuty wolne, aut, kórner, gol, kartka, zmiana. Ponadto obowiązkiem jest obecność na stadionie godzinę przed meczem oraz „pilnowanie” godzin i dat rozpoczęcia meczów.

W Jak przydzielane są mecze?

- Przez system komputerowy. W Polsce są ligi, które mają duży „priorytet” i o prowadzeniu meczów z nich dowiadujemy się zwykle na trzy tygodnie przed zawodami. To Ekstraklasa, I liga i najwyższe ligi siatkarskie kobiet i mężczyzn. Spotkania lig o niższych priorytetach są przydzielane na pięć dni przed potyczkami. Do nich należą: PGNiG Superliga, II i III liga piłkarska, Ekstraliga kobiet oraz Polska Liga Koszykówki. Istnieje możliwość „robienia” kilku spotkań w ciągu dnia, o ile oczywiście możliwe jest dojeżdżanie z meczu na mecz.



W Zajmujesz się tylko piłką nożną?

- Przede wszystkim, ale również koszykówką, piłką ręczną i siatkówką.

W Ile spotkań już obserwowałeś?

- Przez cztery lata uzbierało się 400 meczów. Połowa to piłka nożna. Trzy pozostałe dyscypliny w porównywalnych liczbach - około 60-80 meczów.

W Na jakich stadionach i halach już byłeś?

- Zaczynając od naszego regionu, byłem na każdym ze stadionów trzecioligowców z województwa, z wyjątkiem Stali Kraśnik. Wkrótce zadebiutuję także na lubelskiej hali MOSiR. Byłem na arenach w praktycznie całej wschodniej i centralnej Polsce, jak chociażby w Tomaszowie Mazowieckim czy Białymstoku. W październiku odwiedziłem także południową Polskę - byłem w Opolu i Lubinie.

W A najdalsza podróż?

- Miała miejsce kilkanaście dni temu. Byłem we francuskim Nantes, gdzie obsługiwałem mistrzostwa Europy piłkarek ręcznych.

W Jak było?

- Francja jest krajem, przy którym Polska od strony organizacyjnej wypada bardzo dobrze. Słyszałem dużo złego na temat organizacji piłkarskiego Euro 2016 i z obawami udałem się do Nantes. Na szczęście, dzięki znajomości francuskiego, udało mi się przezwyciężyć trudności związane z akredytacją. Widziałem protest żółtych kamizelek z samego środka wydarzeń.

W Jak do tego doszło?

Korzystając z wolnego udałem się do centrum Nantes. Miałem wejść do restauracji, ale postanowiłem z bliska zobaczyć manifestantów. W chwili, gdy protest przechodził obok miejsca, w którym stałem, policjanci postanowili potraktować tłum bombą gazową. Uciekałem więc wraz z tłumem. Na szczęście gaz nie zrobił mi wielkiej krzywdy.

W Taki wyjazd do Francji. Kto płaci za nocleg, samolot?

- Oczywiście firma. W trakcie takich wyjazdów mam określoną kwotę za dzień pracy oraz pokrycie kosztów dziennych diet, dojazdów i zakwaterowania.

W Z tego co wiem, miałeś na mecz w naszym kraju lecieć samolotem. Dlaczego?

- Moja firma ma umowę z europejską federacją piłki ręcznej. Każdy mecz pucharów musi być więc „pokryty”, a koszty podróży reporterów pokrywają kluby - właśnie dlatego byłem we wspomnianym Opolu i Lubinie. W listopadzie zawodniczki Pogoni Szczecin rozgrywały mecze z HIFK Helsinky w ramach Challenge Cup. Działacze ze Szczecina zwrócili się do mnie z prośbą o pomoc. Spotkania rozgrywane były w niedzielę i poniedziałek, a w sobotę i wtorek miałem inne obowiązki. W związku z tym jedyną opcją była podróż samolotem. Co ciekawe, lądowanie na lotnisku w Goleniowie miało miejsce tylko półtorej godziny przed pierwszym gwizdkiem, ale na szczęście wszystko przebiegło zgodnie z planem.

W Podróże to przygody...

- W lutym podróżowałem z Mielca do domu. Padał ogromny śnieg, a ja jechałem samochodem z niesprawnym ABS-em. W pewnym momencie wcisnąłem hamulec, bo zbliżałem się do autobusu. Samochód niemalże obróciło, a z

naprzeciwka nadjeżdżał tir. Na szczęście skończyło się na strachu, bo dość szybko udało mi się naprostować kierunek jazdy. Co ciekawe, na drugi dzień miałem obronę pracy inżynierskiej. Umarłbym zatem ze średnim wykształceniem.

- W maju byłem na meczu w Siedlcach. Przed spotkaniem jeden z kibiców Pogoni chciał, abym przestawił samochód, na co się nie zgodziłem. Najprawdopodobniej postanowił się zemścić, spuszczając mi powietrze z opony. Założenie koła zapasowego potrwało, w związku z czym nie zdążyłem na kolejny mecz do Białej Podlaskiej.

W Były dziwne momenty?

- Dwie sytuacje, które sobie obecnie przypomniałem miały miejsce w Radomiu. W pierwszej z nich... dostałem piłkę na meczu siatkówki. Co gorsza, z ręki wyleciał - i spadł w nieznanym kierunku - mój telefon, więc nie miałem możliwości wprowadzenia danych do aplikacji. W tej samej hali maskotka Czarnych Radom wzięła do ręki mój telefon i zaczęła w niego klikać. Na szczęście udało mi się wytłumaczyć przełożonym całą sytuację i obyło się bez kar. A groziło mi nawet wydalenie z pracy.

W Tak prywatnie, który mecz sprawił ci największą radość?

- Na szczycie tej listy jest kilka wydarzeń. To finał Pucharu Polski na stadionie narodowym, finał Ligi Mistrzów i wspomniane Euro 2018. Stadion narodowy to zdecydowanie moje miejsce numer jeden. Pracowałem tam również przy meczach reprezentacji, w tym na starciu przeciwko Czarnogórze, gdy „Lewy” i spółka awansowali na mundial.

W Byłeś na finale Ligi Mistrzów?

- Pewnego majowego wieczoru przed rokiem nudziłem się przed komputerem i złożyłem wniosek akredytacyjny na finał Ligi Mistrzów. W Cardiff Real Madryt grał z Juventusem. Zupełnie zapomniałem o sprawie, ale nagle po jakimś czasie otrzymałem potwierdzenie i akredytację na mecz. Poinformowałem swoich przełożonych, pokryli koszty mojej podróży, więc spełniłem marzenie i nawet zarobiłem. Przy okazji tego spotkania bardzo zależało mi na tym, żeby dzień później być na meczu Górnika Zabrze z Wisłą w Puławach. Niestety, na kilka dni przed PZPN zmienił godzinę jego rozgrywania na wcześniejszą, więc musiałem opuścić.

W Najcieżej jest w listopadzie i grudniu, gdy jeszcze gra Ekstraklasa, I, II i III liga?

- Końcówka tegorocznych rozgrywek była niezwykle ciężka. Pamiętam, że podczas meczu Legii z Jagiellonią było -14 stopni, a w czasie spotkania Górnika Łęczna z AZS Wrocław w Ekstralidze kobiet -12 stopni. Przetrwać można na kilka sposobów, ale jednym z nich jest ciepła herbata. Do tego dwie pary kałesonów, dwa swetry, dwie pary skarpet i... można żyć.

W Ale największą niedogodnością jest śnieg i deszcz?

- Dokładnie tak. Wspomniany mecz w Mielcu rozgrywany był przy potężnym śniegu. Na szczęście trener Puszczy Niepołomice Tomasz Tułacz pozwolił mi na siedzenie na ławce niepołomiczan, więc udało mi się obsłużyć ten mecz. Przy białskiej szkole trenerów prowadziłem sparing Pogoni Siedlce z Wigrami Suwałki. Choć schowaliśmy się pod masztem dla kamerzystów, to i tak nie udało się uniknąć wpływu opadów. Kolekta z konkurencyjnej firmy deszcz sprawił psikusa. Kropla wody „wcisnęła” mu gola dla jednej z drużyn, który nie miał miejsca.

W Masz marzenia związane z pracą?

- Wydaje mi się, że marzeniem byłaby praca na meczach w USA. Mam na myśli ligę NBA. Jest to jak najbardziej możliwe i w ciągu kilku lat chciałbym tam pojechać.

W Czy da się z tego wyżyć?

- Oczywiście, jednak trzeba obsłużyć kilkanaście wydarzeń w miesiącu.

W W jaki sposób można dostać się do takiej pracy?

- Należy się zarejestrować na stronie i zdać egzaminy. Każdy polega po prostu na przeprowadzeniu testowego meczu z danego sportu.

W Co jest niezbędne w wykonywaniu zadań?

- Zdecydowanie trzy rzeczy są niezbędne. Należy mieć prawo jazdy, telefon z internetem oraz znać język angielski. Dodam, że mój samochód w osiem miesięcy przejechał 38 tysięcy kilometrów. Znajomość języka angielskiego również jest konieczna. Komunikacja odbywa się tylko w ten sposób.

W Co oprócz pieniędzy daje taka praca?

- Daje dużą satysfakcję i poczucie niezależności. Nie mam żadnego przymusu. Mogę jeździć gdzie chcę i kiedy chcę.



PIŁKARZ BEZ TAJEMNIC Maciej Wojczuk, napastnik Orląt Radzyń Podlaski

Z Gabrysią chcę być do końca życia



„Wojo” jako kilkuletni chłopak ze swoim psem Pigi



Maciek na początku przygody z Legią na stadionie spotkał wyjątkowego kibica - Wilka z Hemp Gru

Mój przedmeczowy rytuał...
- Nic szczególnego. Staram się koncentrować na meczu.

Mój piłkarski idol...

- Ronaldinho. Brazylijczyk to połączenie techniki, szybkości i niekonwencjonalnych zagrań. Po prostu miód.

Moja piłkarska drużyna?

- Kiedyś była to FC Barcelona, ale od kilku lat jestem zwolennikiem dobrego widowiska. Według mnie najlepszą piłkę gra Liverpool.

Moje najcenniejsze trofeum...

- Wraz z Legią Warszawa wywalczyliśmy mistrzostwo Polski Centralnej Ligi Juniorów oraz wicemistrzostwo Polski juniorów młodszych. Liczę, że jeszcze będą cenniejsze nagrody w mojej kolekcji.

Pierwszy trener...

- Krzysztof Krucewicz. Świetny szkoleniowiec i człowiek, ale do dzisiaj zastanawiam się, jak on z nami wytrzymał (śmiech - przyp. red.).

Pierwsze pieniądze zarobiłem...

- W Legii, zaś konkretne w Motorze Lublin, kiedy podpisałem pierwszy profesjonalny kontrakt.

Wydałem je na...

- Na ciuchy w galerii.

Najwięcej pieniędzy wydałem...

- Na paliwo i jedzenie.

Perfumy, których używam...

- Aktualnie, Armani Code.

W kobietach najbardziej cenię...

- Inteligencję, szacunek do drugiej osoby oraz kobiecość.

Nigdy nie rozstaję się z...

- Telefonem.

Mój pseudonim...

- Bez filozofii. Od nazwiska jestem „Wojo”.

Przeklinam, gdy...

- Przede wszystkim za dużo. Gdy jestem zły, jak również gdy jestem wesoły. Ale spokojnie, moja dziewczyna ciągle mnie upomina, a ja nad tym pracuję (śmiech - przyp. red.).

Wkurzają mnie ludzie, którzy...

- Kłamią.

Najbardziej cenię w ludziach...

- Prawdziwość, luz.

Mój najlepszy przyjaciel...

- Moja kobieta i osiedle „Bia-wena”. Zawsze mogę na nich polegać.

W szkole byłem...

- Zadymiarzem. Im byłem starszy, tym głupsze pomysły rodziły mi się w głowie, ale tego nie żałuję.

Pierwsza bójka...

- Nie pamiętam, ale sporo ich było.

Trzy rzeczy, które zabrałbym na bezludną wyspę...

- Piłka, telefon i nóż.

Przysmak, którego sobie nie odmówię...

- Kinder Bueno, Rafaello, Knoppers i wiele, wiele innych. Kocham słodkości.

Zespół, na którego koncert chciałbym pójść...

- Kali, może Paluch. Nie mam ciśnienia na koncerty.

Najbardziej żałuję...

- Miałem w swoim życiu dużo propozycji z pierwszoligowych i drugoligowych klubów. Często decyzja należała do mnie. Może gdybym się zdecydował na przenosiny, dzisiaj byłbym w innym miejscu, niż aktualnie jestem.

Jak sobie radzisz w kuchni? Gdybyś musiał przygotować coś na szybko w kuchni, jakie byłyby to potrawy?

- Lubię eksperymenty. Na szybko to spaghetti, pesto, carbonara. Ogólnie całkiem nieźle radzę sobie w kuchni.

Co wspominasz najmilej z dzieciństwa?

- Najbardziej się cieszę, że wychowaliśmy się w czasach bez telefonów i internetu. Wszystko co robiliśmy było ekstra. Od rana do wieczora przebywałem na osiedlu.

Skakałem po drzewach, grałem w piłkę, denerwowałem starszych. Piękne czasy.

Plan na wymarzony urlop?

- Nigdy nie byłem na wakacjach. Całe życie byłem poza domem i wolałem wrócić do bliskich i przyjaciół, i tak spędzić wakacje. W tym roku wybieramy się z dziewczyną do Grecji.

Pierwsza drużyna, której kibicowałeś?

- FC Barcelona.

Jakie masz hobby?

- Nie mam konkretnego.

Jeżeli miałbyś wziąć kolegę z Orląt do duetu w karaoke, kto to by był?

- Rafał Kiczuk i Bartek Ciborowski w roli dj`a.

Jaką piosenkę byście zaśpiewali?

- Z nimi? Każde disco polo.

Ulubiona bajka z dzieciństwa?

- Toy Story, Tarzan.

Pierwsze buty piłkarskie?

- Korkotramпки, które można było kupić na bazarze. Jeszcze pamiętam, że wbijaliśmy sobie pinezki, żeby buty głośniej stuknęły.

Pierwsze boisko?

- Sidorska arena. Niezapomniany plac do gry.

Jak trafiłeś do swojego pierwszego klubu?

- Tato zobaczył ogłoszenie w telewizji, że jest nabór w TOP-ie 54 Biała Podlaska. Zapytał mnie, czy chcę pojechać na trening. Powiedziałem, że tak i poszło.

Ulubiona gra z dzieciństwa?

- Counter-strike. Kiedyś i aż do dzisiaj.

Co głupiego robiłeś, jak byłeś młody?

- Mogłeś zapytać, co mądrego (śmiech - przyp. red.). Dużo tego było, nie ma co oszukiwać. Kiedyś w podstawówce rzuciłem śnieżką w głowę panią od religii.

Pierwsza miłość?

- Gabrysia od szóstej klasy podstawówki. Jej mama uczyła mnie pływać. Planuję spędzić z nią całe życie.

Ulubiony portal społecznościowy?

- Instagram.

Największe marzenie piłkarskie?

- Chciałbym zagrać w Ekstraklasie lub pierwszej lidze.

Największe marzenie niepiłkarskie?

- Duży dom, trójka dzieci, żona oraz zdrowie.

Najlepszy piłkarz, z którym grałeś w drużynie?

- Grzegorz Tomasiewicz.

Aktualnie gra w Stali Mielec. To świetny zawodnik, ale niedoceniany przez słabe warunki fizyczne.

Najlepszy przeciwnik?

- Zawodnicy Benfiki Lizbona. Z zespołem z Portugalii mie-

rzyłem się w barwach Legii podczas turnieju we Francji.

Najlepszy prezent jaki dostałeś w życiu?

- Wspaniałą kobietę.

Najlepszy prezent znaleziony pod choinką?

- PS 4.

Ulubiona liga piłkarska?

- Angielska.

Co robisz, gdy chcesz odpocząć?

- Jadę do Janowa Podlaskiego, by spędzić trochę czasu w SPA.

Jaki sport poza piłką nożną uprawiasz lub lubisz oglądać?

- MMA.

Mecz, który zrobił na Tobie największe wrażenie?

- Śledziłem każdy występ Ronaldinho w FC Barcelonie. Te spotkania z Chelsea. To było coś.

Jakiego samochodu nigdy byś nie kupił?

- Fiata multipla. Jest tragiczny. Nie wiem kto wymyślił jego kształt.

Za którym razem zdałeś na prawo jazdy?

- Za pierwszym się nie udało. Kolejna próba była pozytywna.

Znienawidzony przedmiot w szkole i dlaczego?

- Matematyka. Po prostu czarna magia. To nie dla mnie.

Ulubiony przedmiot oprócz wychowania fizycznego?

- Język polski, historia.

Najpiękniejszy dzień w życiu?

- Jeszcze przyjdzie.

Idealna randka?

- Nie zdradzę, bo moja dziewczyna będzie czytała artykuł, a muszę ją czymś zaskakiwać (śmiech - przyp. red.).

Jak wyglądał Twój pierwszy dzień w drużynie seniorów?

- Myślę, że było tak, jak u każdego młodego chłopaka wchodzącego do seniorów. Byłem troszeczkę przestraszony. Bardziej myślałem jak się zachować, niż co robić na boisku.

Idealne miejsce na urlop?

- Los Angeles.

Remont nie przeszkodził. Mają medale



Brązowe medalistki w pływaniu sztafetowym z ZPO nr 3 w Międzyrzeczu Podlaskim to: Wiktoria Karwowska, Aleksandra Węgrzyniak, Eliza Lesiuk, Magdalena Olesiejuk, Eliza Stasiewicz i Patrycja Majczyna

Świetny start w finale wojewódzkim w sztafetowym i indywidualnym pływaniu w kategorii Igrzysk Młodzieży Szkolnej odnotowali uczniowie ZPO nr 3 w Międzyrzeczu Podlaskim. Pozostali nasi reprezentanci również spisali się pozytywnie.

Dwa razy brąz

Zawody o prymat na Lubelszczyźnie odbyły się na pły-

walni olimpijskiej w Lublinie. Uczniowie z Międzyrzecza Podlaskiego wybrali się do stolicy województwa z nadziejami na wysokie miejsca. Ku uciesze uczniów oraz opiekunów: Wojciecha Lubańskiego i Jarosława Mikołajczuka wyniki przeszły wszelkie oczekiwania. - Trzeba pamiętać, że pływalnia w Międzyrzeczu Podlaskim przechodzi remont i nasze treningi były mocno utrudnione. Tym bardziej cieszą rezultaty osiągnięte w Lublinie - mówi pierwszy z nich.



Na najniższym stopniu podium w sztafecie stanęli: Jakub Jakimiak, Bartłomiej Przychodźki, Grzegorz Radzikowski, Aleksander Mikołajczuk, Cezary Czopiński i Dominik Ptaszek

Sztafety (6x25 metrów stylem dowolnym) zaprezentowały się rewelacyjnie. Zespół dziewcząt pokonał dystans w czasie 1:27,38 s i wywalczył brązowy medal. Lepsze okazały się tylko uczennice z XXIX LO Lublin (1:16,48 s) oraz SP nr 5 Lublin (1:21,49 s). Chłopcy powtórzyli wynik swoich kolegów. Przepłynęli trasę w ciągu 1:16,77 s. Mistrzostwo i wicemistrzostwo osiągnęły te same zespoły co u pań z czasami: 1:09,81 i 1:16,43 s. Jak wiadać, do srebra naszym zabrakło 34 setnych sekundy.

Dwa złota

W wyścigach indywidualnych bezkonkurencyjna okazała się Wiktoria Karwowska, która zwyciężyła na dystansie 50 m st. dowolnym z czasem 27,99 s, wyprzedzając Marię Wierzbicką z Lublina o 2 setne sekundy. Na tym samym dystansie wśród chłopców królował Jakub Jakimiak, zwyciężając z nowym rekordem życiowym 23,94 s.

Trochę dalej

Aleksandra Węgrzyniak zajęła siódmą pozycję na 50 m style



W wyścigach indywidualnych bezkonkurencyjna okazała się Wiktoria Karwowska, która zwyciężyła na dystansie 50 m st. dowolnym z czasem 27,99 s



Na tym samym dystansie wśród chłopców królował Jakub Jakimiak, zwyciężając z nowym rekordem życiowym 23,94 s

klasycznym. Magdalena Olesiejuk była dwunasta na 50 m stylem dowolnym. Z kolei Bartosz Przychodźki zajął siódme miejsce na 50 m stylem grzbietowym, zaś Grzegorz Radzikowski był ósmy na 50 m stylem klasycznym. Cezary Czopiński popłynął za chorego Macieja Lubańskiego i zajął dziesiąte miejsce na 50 m stylem motylkowym, zaś Konrad Górecki na tym samym dystansie był dwunasty (wszyscy z Międzyrzecza Podlaskiego).

Pozytywnie

W Lublinie zaprezentowali się również uczniowie ze szkół z Białej Podlaskiej. Trzynasty na 50 m stylem klasycznym był Bartosz Bolonko (SP nr 3), siódma na 50 m stylem grzbietowym Patrycja Czebrzeszuk (KSP), a szósty wśród chłopców tym samym stylem Michał Makaruk (SP nr 9). Na 50 m stylem dowolnym ósmą pozycję zajął Kacper Korolczuk (ZSO nr 4).

M.P.

Znamy grupy w „Szóstkach”



Pamiątkowe zdjęcie najlepszych zespołów

W Wigilię odbyło się losowanie grup w Białoskiej Amatorskiej Lidze Halowej. W tym sezonie zagra 14 drużyn.

Awans do rundy play off uzyskają cztery najlepsze drużyny z poszczególnych stawek. W ćwierćfinałach utworzone

zostaną pary w systemie 1-4 i 2-3, tzn. zwycięzca grupy A zmierzy się z czwartą ekipą z grupy B. Druga z A zagra z trzecią z B itd.

Wszystkie spotkania odbędą się w gościnnych progach Szkoły Podstawowej nr 3 w Białej Podlaskiej. Inauguracja została przewidziana na pierwszy weekend stycznia.

GRUPA A

Nissan Team, Sielczyk II, Mario Presto, Max Orlik Rossosz, TOP-54, Unidom, Bialtrans.

GRUPA B

Top Mar, Sielczyk, Mario Presto Oldboy, Shipcenter, centrum-sas.pl, IP Logistic, Czarni Rapid Trans.

Tak było rok temu...

Top Mar obronił tytuł wywal-

czony przed rokiem. W finale Konrad Jaszczuk i spółka ograli 6:4 Nissan Team. Na najniższym stopniu podium wylądował centrumsas.pl, dzięki zwycięstwu 4:0 nad Mario Presto.

MECZ O I MIEJSCE

Top Mar - Nissan Team 6:4

Bramki: Kamil Kocot x2, Maciej Majerczak x2, Konrad Jaszczuk,



Przed rokiem najlepszym strzelcem rozgrywek został Jacek Mielnik. Zawodnik wicemistrzów zdobył 28 bramek i oprócz pamiątkowej statuetki otrzymał nowe buty piłkarskie. Na zdjęciu z prezesem „Szóstek” Mariuszem Michalczykiem (z lewej) oraz Michałem Litwiniukiem - prezydentem Białej Podlaskiej, wówczas zastępcą Dariusza Stefaniuka

Paweł Komar - Jacek Mielnik x3, Michał Bogucki.

Bramki: Piotr Maksymiuk x2, Łukasz Kozakiewicz, Kamil Staszczuk.

MECZ O III MIEJSCE

centrumsas.pl - Mario Presto 4:0

M.P.

Pod wodzą Daniluka Podlasie rośnie w siłę

W wieku 58 lat ostatniego dnia 2017 roku zmarł Janusz Daniluk. Przez wiele lat był prezesem TOP-54, a później Podlasia. Piłkarski świat Białej Podlaskiej okrył się żałobą. Właśnie mija pierwsza rocznica jego śmierci.

Najwięcej dla białskiej piłki

- Gdy słyszę nazwisko mojego przyjaciela, teraz i w przyszłości będę kojarzył go z osobą, która w ostatnich kilkunastu latach zrobiła najwięcej dla białskiej piłki nożnej. Poznaliśmy się za pośrednictwem jego syna - Jakuba. Był wtedy w trzeciej klasie szkoły podstawowej. Zaczął trenować w TOP-ie 54 Biała Podlaska u Krzysztofa Krucewicza. Janusz jako fan piłki i pociechy bardzo aktywnie uczestniczył w życiu drużyny, a z czasem klubu. Był bardzo aktywnym rodzicem - mówi Henryk Grodecki, wieloletni trener w TOP-ie.

Zazdrość wielu

Daniluk nie tylko wspierał drużynę swoją osobą, ale również zaczął wspomagać finansowo. Z czasem wszedł w skład zarządu TOP-u 54, a w 1997 roku został prezesem klubu. - Pamiętam jak dzisiaj obozy w Skotnikach w Krakowie, które finansował Janusz. Mielśmy okazję trenować i grać na sztucznym boisku z bardzo



Janusz Daniluk wraz z wychowankiem TOP-u 54 Biała Podlaska - Januszem Danilukiem

silnymi drużynami. Przykładowo z: Cracovią, Wisłą czy Hutnikiem Kraków. Przed południem trenowaliśmy na boisku, na które później wchodził seniorzy Wisły prowadzeni przez Dana Petrescu. Wieczorami ćwiczyliśmy pod „balon”. Zazdrościły nam wszystkie kluby w województwie i nie tylko. Stworzyliśmy klub, który był jednym z najlepszych w województwie lubelskim - dodaje Grodecki.

Swoimi

Przez rok Daniluk łączył rolę prezesa w TOP-ie oraz w Podlasiu. - Wtedy bardzo wielu młodych zawodników zasiliło czwartoligowca. Lepsi grali w pierwszym zespole, pozostali w rezerwach. Janusz marzył, by Podlasie było klubem złożonym z chłopców z Białej Podlaskiej lub okolic. Przecież chwilę później do drużyny wrócili: Marek Piotrowicz i Rafał Borysiuk czy



Janusz Daniluk w szatni Podlasia po zwycięstwie 3:0 z Orłętami Radzyń Podlaski

Paweł Jędrzejuk. Myśleliśmy o ściągnięciu człowieka od nas, czyli Krzysztofa Stężyły - opowiada Grodecki.

Udało się

Pod wodzą Daniluka Podlasie rośnie w siłę. Po dziesięciu latach drużyna awansowała do III ligi. Nikt nie zapomni inauguracji na własnym obiekcie ze Stalą Mielec, którą oglądało ponad trzy tysiące osób. Janusz udowodnił,

że chłopcami z miasta można stworzyć silną ekipę na awans - kończy.

Umiął to robić

- Spędziłem u boku Janusza kilkanaście wspólnych lat pracy przy piłce. Będzie ważną postacią w moim życiu. Pozostawił ogromną wyrwę. Nie robił czegoś za coś. Chciał kierować klubami, jak tylko umiał najlepiej. Z rodzica Kuby stał się prezesem TOP-u, a później

Podlasia. Sprawdzał się znakomicie. Pamiętam jak wybraliśmy Janusza na sternika klubu młodzieżowego. Resztę zarządu tworzyli trenerzy, czyli ja, Mirek Goluch, Heniek Grodecki i Krzysio Krucewicz. Zaangażował się do reszty czasowo i finansowo, by stworzyć coś lepszego. Wytworzył się niepowtarzalny klimat, który przetrwał kilka lat. To był złoty okres TOP-u - mówi Dariusz Banaszuk.

Trybuna Daniluka

Były szkoleniowiec TOP-u i Podlasia zaznacza, że obecne obiekty przy ul. Zdanowskiego powstały za kadencji Janusza Daniluka. - Jeszcze kilkanaście lat temu ten teren straszył. Wyglądał jak pastwisko. Obecnie jest kilka boisk, powstała trybuna. Janusz sięgnął głęboko do kieszeni, by dofinansować budowę kilkuset plastikowych siedzeń. Pomagał również zawodnikom. Jeśli nie finansowo, to tak po ludzku, dobrym słowem - dodaje.

Są owoce

Banaszuk wspomina, że właśnie za kadencji Janusza Daniluka w TOP-ie zaczęto pracować z coraz młodszymi dziećmi. - Przykładem niech będzie Maciek Wojczuk. Obecnie najlepszy strzelec Podlasia zaczynał właśnie jako kilkuletnie dziecko u mnie i Krucewicza. Sebastian Szymański, który teraz gra w Legii ćwiczył od małego u Miłosza Storto. Jeśli nawet dzieci nie zaistniały w piłce, każde z nich pamięta, że zaczynało aktywność fizyczną właśnie w TOP-ie - twierdzi.

M.P.

80 szachistów walczyło o prymat

W Zespole Szkół w Łomazach rozegrano kolejne zawody Białskiej Ligi Szachowej pod honorowym patronatem starosty białskiego i prezydenta Białej Podlaskiej. Głównym sponsorem Białskiej Ligi Szachowej jest Fundacja Santander Bank Polska, która przekazała środki finansowe w ramach programu „Bank Młodych Mistrzów Sportu”.

Do rywalizacji przy szachownicach przystąpiło 80 szachistów ze szkół w Białej Podlaskiej, Międzyrzeczu Podlaskim, Terespolu, Misiach, Rogoźnicy, Łomazach, Sarnakach, Radzyniu Podlaskim i Kąkolewnicy.

Wśród najmłodszych dziewczyn, uczennice oddziałów 0-II szkół podstawowych, po raz ko-



Pamiątkowe zdjęcie uczestników rywalizacji

lejny zwyciężyła Magdalena Kaniuch z SP nr 3 w Międzyrzeczu Podlaskim. Drugie miejsce zajęła Julia Golec z SP nr 2 w Międzyrzeczu Podlaskim, a trzecie Inga Jarocka z SP nr 5 w Białej Podlaskiej. W kategorii uczniów oddziałów 0-II pierwsze miej-

sce zajął Krzysztof Gołębiowski z SP nr 1 w Terespolu. Drugie i trzecie miejsce zajęli: Mihail Smerachanski - uczeń SP w Sielczyku i Kamil Kołodziej z SP nr 3 w Międzyrzeczu Podlaskim.

W grupie uczennic klas III-VI wygrała Hanna Nurzyńska z SP

w Kąkolewnicy i wyprzedziła Annę Oleksiuk z SP w Rogoźnicy oraz Aleksandrę Słowińską z SP nr 2 w Radzyniu Podlaskim. Wśród chłopców zwyciężył Aleksander Nakaziuk z SP nr 3 w Międzyrzeczu Podlaskim, przed kolegą ze szkoły Ka-



Do rywalizacji przy szachownicach przystąpiło 80 szachistów ze szkół w Białej Podlaskiej, Międzyrzeczu Podlaskim, Terespolu, Misiach, Rogoźnicy, Łomazach, Sarnakach, Radzyniu Podlaskim i Kąkolewnicy

rolem Petruczenko i Bartoszem Harasimem z SP nr 2 w Radzyniu Podlaskim.

W klasyfikacjach młodzieży zwyciężyli: uczennice klas VII-IX szkół podstawowych - Patrycja Waszczuk z SP nr 3 w Międzyrzeczu Podlaskim; uczniowie klas VII-IX szkół podstawowych - Piotr Pytko z SP nr 1 w Terespolu; uczennice liceów - Malwina Lewandowska z ZSE w Międzyrzeczu Podlaskim;

uczniowie liceów - Grzegorz Olichwirowicz z I LO w Białej Podlaskiej.

W trakcie turnieju wszyscy zawodnicy i opiekunowie zjedli ciepły posiłek. Następne zawody rozegrane zostaną 5 stycznia 2018 r. w Gminnym Ośrodku Kultury w Kąkolewnicy, na które organizatorzy serdecznie zapraszają.

M.P.

Zagłosowało 15 radnych, 4 było przeciw, 2 wstrzymało się od głosu

Radni zdecydowali: znów kupimy alkohol po 22

BIAŁA PODLASKA:

Radni zdecydowali, że będzie można kupić alkohol na terenie miasta po godz. 22. Ponadto przegłosowano zwiększenie limitu na sprzedaż alkoholu. Głosowanie poprzedziła burzliwa dyskusja.

Zakaz sprzedaży alkoholu w godzinach nocnych, był efektem nowelizacji ustawy o wychowaniu w trzeźwości oraz przeciwdziałaniu alkoholizmowi. Weszła ona w życie 9 marca i dała możliwość ograniczenia sprzedaży napojów z procentami. Z takiej okazji skorzystano za rządów prezydenta Dariusza Stefaniuka. 9 lipca br. bialscy radni podjęli uchwałę zakazującą takiej sprzedaży.

Teraz, podczas sesji miejskiej 22 grudnia cofnięto tę uchwa-



Stanisław Nikołajczuk, radny PiS
Trzeba brać pod uwagę głosy mieszkańców miasta. Młodzież musi być trzeźwa



Sławomir Potocki, radny PiS
Poprzednie rozwiązania były dobre. Ludzie, którzy nie mają problemu alkoholowego, potrafią sobie kupić alkohol wcześniej



Wojciech Sosnowski,
radny Koalicji Obywatelskiej
Ta uchwała jest powrotem do normalności, jest to też oczekiwanie wielu wyborców



Michał Litwiniuk,
prezydent Białej Podlaskiej
Przedsiębiorcy, którzy nie dostali koncesji na sprzedaż alkoholu to solidni pracodawcy, wywiązujący się ze swoich zobowiązań

Za przywróceniem sprzedaży alkoholu po godz. 22 - zagłosowało 15 radnych, 4 było przeciw, 2 wstrzymało się od głosu

łę. Ponadto przegłosowano też uchwałę dotyczącą zwiększenia limitów na sprzedaż alkoholu. Przez poprzednią uchwałę koncesji nie otrzymała m.in. restauracja Stylowa czy klub Verona. W sumie za uchwałą było 15 radnych, 4 było przeciw, a 2 wstrzymało się od głosu. Zaskoczeniem może być fakt, iż dwóch radnych PiS zagłosowało za przywróceniem sprzedaży alkoholu po 22. Wywiązała się gorąca dyskusja na temat uchwały.

Moi wyborcy są zszokowani

Natomiast Stanisław Nikołajczuk (PiS), który należy do stowarzyszenia Krucjata Wyzwolenia Człowieka uważa, że dostęp do alkoholu wciąż jest w zasięgu ręki, choć liczba interwencji służb jest mniejsza.

- Trzeba wziąć pod uwagę głosy mieszkańców miasta z osiedli mieszkaniowych. Chodzi przede wszystkim o to, żeby młodzież była trzeźwa.

Moi wyborcy są zszokowani. Przed świętami lansuje się sprzedawanie alkoholu. Dalej są chuligańskie wybryki i zakłócanie porządku publicznego. Choć samo spożycie alkoholu spadło - mówi Nikołajczuk.

Powrót do normalności

- Ta uchwała jest powrotem do normalności, to też oczekiwanie wielu wyborców, którzy nie tak dawno wybrali nową

większość w radzie i nowego prezydenta. Wychowujemy i edukujemy młodzież, a nie uczymy ich zakazami. Pokażmy, że można w kulturalny sposób korzystać z alkoholu, a nie straszyć karami - podkreśla z kolei Wojciech Sosnowski, radny Koalicji Obywatelskiej.

Radości z podjęcia tych uchwał nie kryje prezydent Michał Litwiniuk, który nie wniósł żadnych uwag krytycznych.

- Podzielam argumenty, które leżą u podstaw takiej decyzji. Sytuacja dotycząca sprzedaży alkoholu była pokłosiem nie do końca przeanalizowanej uchwały poprzedniej rady. Skutkiem tego było nieprzyznanie zezwolenia na sprzedaż alkoholu uznanym białskim przedsiębiorcom. Cieszę się, że radni tak szybko zareagowali na te problemy - mówił prezydent Litwiniuk.

Maciej Maciejuk

Szkoła z Rzeczy niedościgniona w dbaniu o ekologię

W corocznym powiatowym konkursie „Czysta Ziemia” Szkoła Podstawowa w Rzeczy zajęła pierwsze miejsce, tuż za nią Szkoła z Tuliłowa.

- Jesteśmy dumni z sukcesu. Dziękuję uczniom za zaangażowanie, doceniam również współpracę rodziców, nauczycieli, a także dziadków naszych uczniów - podkreśla Justyna Deneka, koordynator konkursu w obu zwyciężkich szkołach z gm. Międzyrzec. Konkurencja była nie lada, bo w 11. edycji „Czysta Ziemia” wzięło udział 36 szkół z powiatu bialskiego. Warto podkreślić, że Szkoła w Rzeczy po raz kolejny powtórzyła swój sukces.

Uczniowie zbierali odpady nadające się do powtórnego wykorzystania, sprząтали najbliższe otoczenie i podejmowali różnego rodzaju inicjatywy proekologiczne.

Cenne nagrody

Nagrodą za udział szkoły był radioodtwarzacz firmy Blaupunkt wraz z pendrivem, natomiast nagrodę indywidualną dla ucznia stanowiła edukacyjna gra planszowa z serii „Była sobie Ziemia - zbuduj ekologiczne miasto”. Nagro-



Uroczystości rozdania nagród towarzyszyła część artystyczna, w której uczniowie Publicznej Szkoły Podstawowej im. Kornela Makuszyńskiego w Rzeczy zaprezentowali potrzebę podejmowania działań ekologicznych oraz kreowania postaw proekologicznych (fot. Starostwo)

dami dla pięciu najlepiej ocenionych szkół były: zestaw mikrofonów bezprzewodowych, urządzenia wielofunkcyjne firmy Epson, keyboardy firmy Casio. Zaś szkoły będące laureatami wyróżnień otrzymały interaktywne roboty edukacyjne Jimu Mini. Nagrody w konkursie ufundowało Starostwo Powiatowe w Białej Podlaskiej, które w tym roku zabezpieczyło na ten cel 18 tys. zł.

Docenieni za zaangażowanie

Tegoroczne podsumowanie konkursu poprowadził dyrektor Wydziału Rolnictwa i Środowiska Starostwa Powiatowego w Białej Podlaskiej Przemysław Bierzdziński. Laureatom nagrody wręczali starosta bialski Mariusz Filipiuk, wicestarosta Janusz Skólimowski, a także radni powiatu bialskiego: Marek

Sulima, Mateusz Majewski i Arkadiusz Maksymiuk.

Pamiątkowe upominki przekazały również instytucje i przedsiębiorstwa, zaangażowane w realizację zadań w ramach konkursu „Czysta Ziemia”. Doceniły one wkład i wysiłek nauczycieli ze szkół, będących laureatami w konkursie, którego ideą jest rozpowszechnianie wśród dzieci i młodzieży właściwej postawy ekologicznej. W gronie wyróż-

nionych nauczycieli znaleźli się: Małgorzata Rucińska, Justyna Deneka, Małgorzata Kuzaka, Małgorzata Fedoruk, Agnieszka Kukawska, Krystyna Nieścioruk, Bożena Kaliszuk, Ewa Gala i Joanna Szczypek.

Laureaci konkursu:

I miejsce zajęła Publiczna Szkoła Podstawowa im. Kornela Makuszyńskiego w Rzeczy (Cezary Zieńczyk - nagroda indywidualna);

II miejsce przypadło Publicznej Szkole Podstawowej im. Św. Jana Pawła II w Tuliłowie (Wiktoria Zbańska - nagroda indywidualna);

Na III miejscu uplasowało się Publiczne Gimnazjum nr 1 im. Papieża Jana Pawła II w Piszczacu;

IV miejsce zajęła Publiczna Szkoła Podstawowa im. Janusza Kusocińskiego w Rogoźnicy (Karolina Sejna - nagroda indywidualna);

V miejsce - Publiczna Szkoła Podstawowa im. Józefa Ignacego Kraszewskiego w Sławatyczach.

Komisja przyznała także wyróżnienia, które otrzymały: Szkoła Podstawowa w Dobryncu, Szkoła Podstawowa w Dobryniu Dużym, Szkoła Podstawowa im. 30 Poleskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej w Grabanowie, Szkoła Podstawowa im. Bł. Męczenników Podlaskich w Hrudzie i Szkoła Podstawowa im. Janiny Porazińskiej w Styrzyńcu. Pozostałe szkoły, które wzięły udział w konkursie otrzymały nagrody za uczestnictwo.

red.

Tuż przed Wigilią, w pożarze stracił dorobek życia, został tylko w ubraniu roboczym, resztę zabrał ogień

Dzięki ludzkiej pomocy Ernest Siwiak nie popadł w rozpacz

Tuż przed świętami 40-latek stracił dorobek życia – spłonął jego odremontowany dom. Nie załamał się, ponieważ ludzie z gminy Wisznice i z samorządu ruszyli mu na pomoc. Zbierają na odbudowę domku.

Pan Ernest Siwiak wspomina, że feralnego dnia, czyli 21 grudnia, o godzinie 5 rano wyruszył do pracy. - Pomagam w gospodarstwie rolnym. Po ponad dwóch godzinach przyjechał policjant i powiedział, że cieszy się, że widzi mnie żywego, bo spalił się mój dom i były obawy, iż mogłem być w środku. Gdy przybyłem na miejsce, już zawalił się dach, który miałem remontować - wspomina poszkodowany. Ogień błyskawicznie pochłonął drewnianą podłogę i panele. - Dzięki Bogu, w budynku nie było nikogo. Czasami nocowała tam mama z moimi siostrzeńcami. Gdyby wtedy byli dzieci, mogłoby dojść do tragedii - mówi.

Straż otrzymała sygnał o pożarze o godz. 7:09. Młodszy ogniomistrz Andrzej Radkiewicz z Komendy Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej w Białej Podlaskiej informuje, że na miejsce przybyły trzy jednostki białskiej Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej oraz kilka jednostek Ochotniczej Straży Pożarnej. Spłonął budynek murowany, kryty betonową dachówką.

- Gdy strażacy przybyli na miejsce, ogień objął pomieszczenia wewnątrz domu jednorodzinne. Nadpalone krokwie się zawaliły. Także ściany szczytowe groziły zawaleniem. Po podaniu prądów wody, schłodzono 11-kilogramową butlę z gazem i ją wyniesiono z kuchni - relacjonuje ogniomistrz. Dodaje, że strażacy dokonali częściowej rozbiórki domu. Wstępnie straty określono na ok. 170 tys. zł. Nie ustalono przyczyny tego pożaru.

Szybko ruszyła zbiórka

Radny Krystian Izdebski z regionu obejmującego Dołholiskę bierze udział z wieloma innymi osobami w zorganizowaniu pomocy panu Ernestowi.

- Spłonął dom, ściany były doszczętnie spalone. Ogień pochłonął cały dorobek życia. Człowiek został tylko w roboczym ubraniu, w którym pojechał do pracy - mówi radny. Podkreśla, że chociaż mężczyzna nie pochodzi z tej wsi, to jednak wrósł w nią, gdy przed ponad 10 laty kupił tu gospodarstwo i jeździł do pracy za granicą, aby zarobione pieniądze przeznaczyć na ogrzewanie domu i remontowanie wnętrza.

- Ludzie pomogą przy rozbiórce spalonego budynku. Udzielili



Wsparcie dla pogorzelca

Urząd Gminy w Wisznicach informuje, że dostępny jest nr konta bankowego, na który można wpłacać pieniądze dla poszkodowanego.

Nr konta: 32805500060002702330000001.

<https://www.wisznice.pl/aktualnosci/1500-wsparcie-dla-pogorzelca>

W kilka chwil dom zmienił się w ruinę. Gdy strażacy przybyli na miejsce, ogień objął pomieszczenia. Nadpalone krokwie się zawaliły. Także ściany szczytowe groziły zawaleniem

Radny Krystian Izdebski

Ogień pochłonął cały dorobek życia. Człowiek został tylko w roboczym ubraniu, w którym pojechał do pracy

Ernest Siwiak, pogorzelca

Ludzie dają mi piękny przykład solidarności. Czynią to, chociaż nie pochodzę z tej wsi, ale z Białej Podlaskiej i przybyłem do nich kilkanaście lat temu



Piotr Dragan, wójt Gminy Wisznice
Ludzie zbierali różnego rodzaju rzeczy, od telewizora po poduszki i pościel. Sąsiedzi z Dołholiski mieli pusty budynek, dali poszkodowanemu do zamieszkania

już pomocy materialnej. Ze strażakami i sołtysiem zbieraliśmy pieniądze na odbudowę domu. Udało się zebrać sporą kwotę - zauważa Krystian Izdebski. Dodaje, że 40-latek był bardzo mile zaskoczony efektami pomocy ludzi z Dołholiski i Ratajewicz. Podziękował ofiarodawcom za dary.

Urzednicy też pomagają poszkodowanemu

Piotr Dragan, wójt Wisznice, nie kryje zadowolenia

z postawy mieszkańców jego gminy.

- Ludzie zbierali różnego rodzaju rzeczy, od telewizora po poduszki i pościel. Sąsiedzi z Dołholiski mieli pusty budynek, dali poszkodowanemu do zamieszkania. W piątek załatwiliśmy licznik energetyczny, aby pogorzelca miał światło - zaznacza wójt. Podkreśla, że coraz większy zasięg ma zbiórka funduszy na budowę nowego domu dla pana Ernesta.

- Zbuduje on mały domek. Już ma pewne oszczędności. Był



Obok państwowej jednostki JRG Biała Podlaska w akcji gaśniczej wzięły udział OSP z Rossosza, Wisznice, Sosnowki, Horodyszczyna i Ratajewicz

Pokrzepiony solidarnością wsi

Chociaż minęło kilka dni od pożaru, to jednak 40-letni Ernest Siwiak nie rozpacza, ale pokrzepiony pomocą ludzką planuje zbudowanie domu.

- Zdumiał mnie tak wielki odzew wielu osób, których nawet nie znam osobiście. Zebrałi wszystko, co mi potrzeba, zakwaterowali u sąsiada. Mam już jedzenie, ubrania, sprzęt kuchenny i artykuły spożywcze - nie ukrywa radości i dziękuje wszystkim

ofiarodawcom za bezinteresowną pomoc. Podkreśla, że jeden z mieszkańców gminy zadeklarował mu przekazanie materiału na odbudowę domu.

- Będę próbował dobudować mały domek. Każdy grosz się przyda. Ludzie dają mi piękny przykład solidarności. Czynią to, chociaż nie pochodzę z tej wsi, ale z Białej Podlaskiej i przybyłem do nich kilkanaście lat temu. Życzyłbym sobie teraz tylko wytrwałości - wyjawia.

Marek Pietrzela



TYGODNIK LOKALNY

wspólnota terespolska

Terespol podsumowuje rok 2018 i planuje 2019

Cmentarz w Kobylanach gotowy, jezioro w 70 procentach



Prace nad zbiornikiem retencyjnym zakończą się pod koniec 2019 roku



W Podolance zbudowano plac zabaw

GINA TERESPOL:
Sprawdzamy, jakie inwestycje są ukończone lub w trakcie realizacji na terenie gminy Terespol.

Trwa budowa zbiornika retencyjnego na rzece Czapelce w Kobylanach. Wykonano około 70 procent prac. Zakończenie robót planowane jest na 30 listopada 2019 roku. Powierzchnia zbiornika to około 26 ha, a objętość ok. milion m³.

Zakończono prace nad budową cmentarza komunalnego w Kobylanach. Projekt o wartości ponad 1,2 mln zł, oprócz budowy miejsca na pochówki, zakładał też m.in. utwardzenie alejek i stworzenie ciągów pieszo-jezdnych. Rozbudowano też

budynek Zespołu Szkół im. Orła Białego w Kobylanach o oddział przedszkolny. Za ponad 1,1 mln zł udało się kupić też sprzęt oraz meble. W Podolance i Łobaczewie Małym zbudowano drewniane altanki. W tej pierwszej miejscowości zbudowano też plac zabaw

Przygotowana została dokumentacja w sprawie strefy wypoczynku w sąsiedztwie zbiornika wodnego w Kobylanach. Tutaj kwota na przygotowanie wynosiła 29 tys. zł. W Kobylanach zmodernizowano także ul. Modrzewiową i Świerkową za prawie dwa mln zł. W obu przypadkach pojawiła się kostka brukowa wraz ze zjazdami oraz oświetleniem drogowym. Obecnie remontowana jest ul. Kodeńska w Małyszewiczach Małych. W Neplach



Cmentarz Komunalny w Kobylanach już gotowy

dokonano modernizacji dwóch mostków przy rzekach, wyremontowano drogi gminne w Polatyczach, Lechutach Statych

i Samowiczach. Gmina chwali się również podpisaniem 39 umów na udzielenie dotacji na zakup i montaż kolektorów słonecz-

nych. Rozliczono 36 wniosków, przekazując dotacje na kwotę 72 tys. zł.

Maciej Maciejuk

(mm)

Agresja i narkotyki

Terespolscy policjanci zostali wezwani na interwencję do agresywnego mężczyzny. Mieszkaniec posiadał przy sobie marihuanę, którą rzekomo znalazł na ulicy.

Interwencja miała miejsce 27 grudnia około godz. 19. Z relacji kobiety, która wezwała mundurowych, wynikało, że mąż zachowuje się agresywnie, a ona znalazła w jego ubraniu woreczek z niewielką ilością marihuany. Narkotyki zostały zabezpieczone, natomiast 29-letni mieszkaniec gm. Terespol zatrzymany. Policjantom tłumaczył, że woreczek z narkotykiem znalazł na ulicy.

Mężczyzna znany jest policjantom, gdyż już wcześniej odpowiadał za przestępstwa z ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii. Grozi mu kara do trzech lat pozbawienia wolności.

(mm)

Będzie promocja gminy Terespol

Gminne Centrum Kultury otrzymało dofinansowanie na wydanie publikacji promujących gminę Terespol. Chodzi o „Kroniki rodzinne wsi Kobylany” oraz „Monografię wsi Łobaczew Mały i Łobaczew Duży”. W sumie kwota dofinansowania projektu wynosi 42 tys. zł z udziałem środków Europejskiego Funduszu Rolnego PROW na lata 2014-2020. W ramach zadania zostanie wydanych łącznie 1,6 tys. sztuk publikacji. W rozmowie z dyrektorem GCK dowiedzieliśmy się, że wszelkie konkrety odnośnie publikacji szerzej zostaną przedstawione po nowym roku.

(mm)

Dar Serc od młodzieży akademickiej

Przed świętami Bożego Narodzenia w Akademickim Liceum Ogólnokształcącym w Terespolu zorganizowano Wieczór Charytatywny „Dar Serc”.

Towarzyszył mu koncert uczniów liceum i Szkoły Podstawowej nr 2 w Terespolu połączony z kwestą do puszek oraz kiermaszem bożonarodzeniowym, na którym można było kupić ozdoby i kartki świąteczne, a także ciasta

upieczone przez pracowników wspomnianych szkół.

Dochód z kwesty i sprzedaży wyniósł 719 zł i 44 grosze.

Datki pieniężne zostały przeznaczone na przygotowanie paczek żywnościowych, które przekazano najuboższym mieszkańcom Terespolu. Imprezę zorganizowano we współpracy z Towarzystwem Pomocy im. Świętego Brata Alberta w Terespolu.



(mm)

Koncertowi towarzyszyła kwesta do puszek oraz kiermasz bożonarodzeniowy

Świąteczne pierniczki dla samotnych

Tuż przed Wigilią dzieci z Zespołu Szkół Publicznych nr 1 w Terespolu tworzyły i piekły świąteczne pierniczki. Z pomocą rodziców poznawały kolejne etapy pieczenia ciasteczek, które później w pomysłowy sposób ozdabiały.

Warsztaty kulinarne są w szkole już tradycją, ale

w tym roku ich charakter był bardzo wyjątkowy. Wychowankowie otrzymali specjalne zadanie. Dzieci musiały wśród swoich sąsiadów znaleźć jedną starszą osobę i zanieść jej pięknie zapakowane słodycze. Wszystko po to, by dzieci poznały wartość, jaką niesie ze sobą pamięć o innych, często samotnych osobach.

(mm)